Cena egzemplarza 20 zł.

ŚWIETLICA

miesięcznik

ROK IV. WARSZAWA PAŹDZIERNIK 1948 Nr 13 (65)

MIECZYSŁAW WĄGROWSKI

NA WYŻSZYM POZIOMIE

II Krajowy Zjazd Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej otworzył Miesiąc pogłębienia przyjaźni polsko-radzieckiej, który stanowi szeroką powszechną akcję uświadamiającą i kulturalną, poprzedzającą obchody **31 Rocznicy Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej.**

W miesiącu pogłębienia przyjaźni polsko-radzieckiej przyjmują jak najbardziej czynny udział stronnictwa polityczne, związki zawodowe, Zw. Sam. Chł., ZMP i wszystkie demokratyczne organizacje społeczne.

'Obchody 7.XI staną się wyrazem serdecznej, gorącej przyjaźni narodu polskiego dla bratnich narodów radzieckich, wyrazem zrozumienia tej prawdy, że Rewolucji Październikowej naród polski zawdzięcza dwukrotne odzyskanie niepodległości.

W r. 1918 naród polski odzyskał niepodległość; gdyż rewolucja w Rosji obaliła carat; pierwszy rząd Rosji Radzieckiej ogłosił niepodległość Polski bez zastrzeżeń, a jednocześnie rewolucja w Rosji wywołała wstrząsy rewolucyjne w Niemczech i Austrii. Po raz drugi odzyskał naród polski niepodległość dzięki wyzwoleniu ziem polskich przez Armię Radziecką, dzięki sile Związku Radzieckiego, zrodzonej przez Rewolucję Październikową i dokonaną budowę socjalizmu.

W ten sposób historia dwukrotnie potwierdziła słuszność tego stanowiska, które wiązało przyszłość klasy robotniczej i narodu polskiego ze zwycięstwem mas pracujących, rewolucji w państwach zaborczych, a potępiało nacjonalistyczną politykę podporządkowywania się i uzależniania od jednego z obozów imperialistycznych. Historia przyznała rację obozowi demokratycznemu pod przewodem klasy robotniczej, który w okresie ostatniej wojny widział wyzwolenie narodu polskiego w sile, pomocy i zwycięstwie Związku Radzieckiego, państwa socjalistycznego, chorążego postępu i wolności narodów.

W ciągu 70 lat polski rewolucyjny ruch robotniczy głosił międzynarodową solidarność mas pracujących, łączył swoją walkę w walkę klasy robotniczej i mas pracujących Rosji, torował drogę dla zwycięstwa przyjaźni narodu polskiego i wolnych narodów, wyzwolonych z oków caratu, kapitalizmu i obszarnictwa; przodował masom ludowym Polski w ich zwycięstwie, w zdobyciu władzy oraz w zawiązaniu i w ugruntowaniu trwałego niezachwianego i niezłomnego sojuszu Polski Ludowej ze Związkiem Radzieckim, głównym pogromcą hitleryzmu — główną siłą obrony pokoju.

Sprawa coraz ściślejszego sojuszu narodu polskiego ze Związkiem Radzieckim jest sprawą całego obozu demokracji ludowej, wszystkich stronnictw demokratycznych, — robotników, chłopów, inteligencji, całości mas pracujących Polski jest sprawą narodu. W Polsce — demokracja ludowa, klasa robotnicza i masy pracujące przekreśliły i wymazały raz na zawsze starą politykę reakcyjną wrogości wobec bratniego Związku Radzieckiego i one stoją na straży nienaruszalności i trwałości sojuszu Polski z ZSRR.

Masy ludowe Polski coraz jaśniej rozumieją, że tylko zwycięstwu i poparciu Związku Radzieckiego zawdzięczają wolność, zawdzięczają warunki, w których mogły stworzyć i umocnić demokrację ludową, dokonać reformy rolnej i unarodowienia przemysłu, zjednoczenia, zaludnienia i zagospodarowania Ziem Odzyskanych. Masy pracujące Polski coraz lepiej rozumieją, że dalszy pomyślny rozwój Polski Ludowej, że swoboda dalszego postępu społecznego ma swoją niezłomną ostoję w Związku Radzieckim, w jego roli międzynarodowej, w jego pomocy gospodarczej, oraz we współdziałaniu Polski z innymi krajami demokracji ludowej.

Historyczne, epokowe doświadczenia i jedyne dotąd w dziejach osiągnięcia Związku Radzieckiego służą i będą służyć klasie robotniczej i masom pracującym wszystkich krajów, jako niewyczerpane i niezastąpione źródło nauk dla ich walki o wyzwolenie społeczne w nowych warunkach historycznych, dogodniejszych i bardziej sprzyjających, właśnie dzięki zwycięstwu rewolucji Radzieckiej, dzięki istnieniu Związku Radzieckiego.

Związek Radziecki, wielka rodzina wolnych narodów, jest przodującą siłą w międzynarodowym froncie walki o pokój. Związek Radziecki jest czołową i decydującą siłą obozu demokracji i suwerenności narodów. Związek Radziecki to puklerz wolnych narodów przeciw knowaniom anglo-amerykańskich podżegaczy wojennych, przeciw planom imperializmu amerykańskiego, ujarzmienia narodów świata, przeciw anglosaskiej polityce odbudowy zaborczych Niemiec i podjudzania agresywnego rewizjonizmu niemieckiego, nienawistnie miotającego się na nasze niewzruszalne granice, które są granicami pokoju świata i które twardo popiera Związek Radziecki, państwa demokracji ludowej i wszystkie siły demokratyczne i postępowe na świecie.

W tym czasie, gdy imperialiści chcą zamienić ONZ w pustą gadaninę, w posłuszne narzędzie Stanów Zjednoczonych, zmierzających do zaostrzenia sytuacji międzynarodowej — Związek Radziecki występuje z konkretnym wnioskiem redukcji zbrojeń o 1/3 w ciągu r. 1949 i zakazu użycia broni atomowej.

Rękojmią naszego bezpieczeństwa, niepodległości i nienaruszalności naszych granic jest coraz ściślejszy sojusz i przyjaźń ze Zw. Radzieckim.

Pogłębianie i rozszerzanie świadomości prawdy zarówno wśród członków Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej jak i poza nim wymaga ujmowania problematyki stosunków polsko-radzieckich **na rozległym tle sytuacji międzynarodowej.**

Praca Tow. Przyj. Pol.-Radz. zgodnie z wytycznymi Zjazdu winna być jak najbardziej **nasycona politycznie, zaktualizowana, pulsująca treścią społeczną.**

Nowy okres i nowe, jeszcze szersze zadania dźwigną działalność uświadamiającą, propagandową i kulturalno-oświatową T.P.P.-R. na nowy, wyższy poziom.

Winno to znaleźć wyraz również w pracy wszystkich innych demokratycznych organizacji społecznych, które pragną w swoim zakresie przyczyniać się do pogłębienia przyjaźni polsko-radzieckiej.

Winno to również znaleźć wyraz w pracy świetlicowej.

S. Gorodziecki

POLSKA

Siostro nieznana, ale bliska!
Dawno już ciebie pokochałem.
Rozwidnia polskie promienisko
Rówieśną łuną Zachód cały.
Już znicza słowiańskiego blaski
Ledwie zakwitłe — świat olśniły
Już słychać w głębi cisz słowiańskich,
Jak wzbiera wrzenie przyszłej siły.
Gdzie poryw górny — tam jest Polak,
Gdzie nurt głęboki — tam Rosjanin.
Lecz im jednaka w dziejach dola:
Gromkowym łamać mrok łyskaniem!
O strzało słowian! Polsko! Siostro!
— O już widzę łuk napięty,
Kołczan, pocisków pełen ostrych,
I ramię w gniewie wyciągnięte!
O Polsko! Jakże mi jest bliski
Żarliwy ogień Twoich marzeń
I wierność losom Twym ognistym,
Co zginąć — lub zwyciężyć każe!

Tłumaczył Jerzy Pomianowski

UWAGA: WIELKI KONKURS „ŚWIETLICY"

(szczegóły na ostatniej stronie)

DO KIEROWNIKA ŚWIETLICY

LIST PIĄTY

Pożyteczny, bo pouczający festiwal zespołów świetlicowych, który kilka miesięcy temu zwrócił uwagę społeczeństwa na instytucję świetlicy, mógł wywołać wrażenie, że teatr amatorski jest podstawą pracy świetlicowej, a nawet celem tej pracy. Słyszało się w przerwach pomiędzy przedstawieniami głosy publiczności, których sens można by zamknąć w krótkim pytaniu: „O co chodzi? Czy o to, by wszyscy obywatele Rzeczypospolitej występowali w teatrze?“

Oczywiście, że nie o to chodzi. By odpowiedzieć na to pytanie, należy oderwać oczy od naszej sceny świetlicowej, będącej tylko szczegółem naszej pracy i rozejrzeć się po bliższym i dalszym otoczeniu, słowem — po Polsce. Zauważymy od razu ciągły proces powstawania nowych form dla nowych treści. Na każdym kroku. W przemyśle i handlu, w rzemiośle i rolnictwie, w szkole i na uniwersytecie, w teatrze, filmie i w radio, w prawie i w literaturze. Wszędze nowe zajmuje miejsce po starym, obumarłym, niezdolnym do dalszego rozwoju, a nawet — trwania.

Na niektórych odcinkach proces ten przebiega sprawniej, na innych — mniej sprawnie. Wystarczy porównać cyfry ilustrujące ilość zelektryfikowanych wsi, z cyframi, ilustrującymi spadek pijaństwa, analfabetyzmu i zacofania umysłowego na wsi, by przekonać się, że w przemyśle jest lepiej, aniżeli w oświacie i kulturze. Stare przysłowie mówi: „Nie odrazu Kraków zbudowano“. Prawda, ale okazuje się, że łatwiej jest odrazu zbudować Kraków, niż odrazu wychować człowieka. Wracając na wieś, przekonywujemy się, że nie odrazu po zdmuchnięciu świecy i wkręceniu żarówki, rozjaśnia się w głowach mieszkańców wsi. Bez wychowawcy i przyjaciela, który by na placówce w terenie uzmysłowił ludziom ideologiczne tło przemian, pozostaną traktory i elektryczność, spółdzielnie i sztuczne nawozy — źle lub niedostatecznie wykorzystanym instrumentem postępu.

Wiemy przecież z doświadczenia ludzi i całych społeczeństw, że często i w świetle elektrycznych i w warunkach dobrobytu materialnego, bywa pijaństwo, burdy i rozpusta jedyną formą życia towarzyskiego i „umysłowego“, jedynym sposobem spędzenia czasu wolnego od pracy. Zjawisko spotykane wszędzie, gdzie razem z poziomem materialnym nie podnosi się poziom ideowy człowieka.

Nie szukajmy daleko przykładów. Nie sięgajmy aż do obłąkanych i zdegenerowanych rozrywek Ameryki i Anglii. Wejdźmy, na przykład, do pierwszej lepszej szopy strażackiej w jednej z pośród licznych wsi polskich, w którym nie ma jeszcze świetlicy, albo jest i co smutniejsze — nie spełnia swoich zadań. Przyjrzyjmy się zabawie i uczestnikom zabawy. Bawią się synowie zamożnych gospodarzy, złota młodzież wiejska, „pozłocona“ lekkimi zarobkami okupacyjnymi i niedawną koniunkturą już w demokratycznej Polsce ludowej. Analfabeci lub półanalfabeci w eleganckich ubraniach i zamszowych pantoflach. Bimber, pijany taniec pod harmonię i bęben, strzały, pożar, zabici i ranni, panieńskie ciąże i śmiertelne zabiegi chirurgiczne — to częsty, jakże tragiczny program tych zabaw. W tych warunkach może mieć miejsce jakiś krwawy pogrom, kierowany przez ciemne siły, wygrywające dla swoich celów, fanatyzm, zabobon, przesąd i zacofanie. Późniejsze sprawozdania w prasie, przerażające społeczeństwo — ilością zabitych, rannych, spalonych — to nierzadka, a niekiedy jedyna odpowiedź na nasze „listy“ z terenów wiejskich, gdzie dotąd świetlice nie istnieją, albo źle działają.

Okazuje się, że nowa instytucja społeczno-kulturalna, jaką jest świetlica nie nadąża jeszcze na odcinku wiejskim za potężnym nurtem reform ekonomicznych. Luka tym dotkliwsza dzisiaj, kiedy wyzwalającym się masom biedoty wiejskiej potrzebne jest kierownictwo ideowe, by przejście do wyższej formy gospodarowania ziemią odbyło się jak najsprawniej i jak najrzetelniej. By chłop kilku hektarowy, odsunięty jeszcze od dobrodziejstw kultury, pożyczający jeszcze konia od bogatego sąsiada i odrabiający za to w ciągu roku sto dni piechotą, jak niewolnik — mógł jutro, kiedy przestanie być najemnikiem kapitału, znaleźć placówkę, będącą w stanie zaspokoić potrzeby jego rozbudzonego głodu kultury. Dawne środki wychowawcze, pogrążające mieszkańca wsi w rodzaj letargu umysłowego, muszą ustąpić miejsca nowym, — pobudzającym w nim pragnienie tego wszystkiego, co dawniej było wyłącznością wąskiej grupy. Książka, czasopismo, kino, teatr, wycieczki krajoznawcze, radio, sport, aktywność polityczna, współudział w rządzeniu gminą, troska o jej rozwój — to etapy awansu społecznego mieszkańca wsi. Na straży tego awansu musi stać obok nauczyciela i wójta, lekarza i instruktora rolnego — także, albo i przed innymi — kierownik świetlicy.

Warto w tym miejscu raz jeszcze wymienić podstawowe bodaj punkty planu pracy świetlicowej, o czym pisaliśmy już niejednokrotnie. A więc:

1. Kółko oświatowe, które by przede wszystkim współdziałało w likwidacji analfabetyzmu świetliczan i także przyciągało do nauki czytania i pisania wszystkich analfabetów w gromadzie, na terenie której świetlica działa. Koło winno poza tym czuwać nad dokształceniem zawodowym i w zakresie szkoły ogólnokształcącej.
2. Zorganizowanie i prowadzenie biblioteczki świetlicowej, oraz czytelni czasopism i gazet z ciągłą pieczą nad doborem książek w myśl wskazówek, zamieszczonych w naszej stałej rubryce: „Co czytać“. Dyskutowanie wartości przeczytanych książek, ze szczególnym uwzględnieniem ich treści społecznych, związanych z walką o postęp i awans człowieka pracy. Uzmysłowienie na przykładzie wielkich dzieł klasyków niedoli człowieka pracy w warunkach społeczeństw kapitalistycznych. Uprzystępnienie czytającym drogą dyskusji i wzajemnej wymiany wiedzy i doświadczeń — podstaw marksizmu i leninizmu.
3. Kółko polityczne, które by prowadziło ludzi w etapach aktualnej polityki polskiej i światowej, dawało jasny i wyczerpujący pogląd na bieżące wydarzenia, nie tracąc przy tym z widoku całokształtu walki państw demokracji ludowej na odcinku polityki międzynarodowej. Koło winno opracowywać aktualne pogadanki i odczyty dla szerszego audytorium. Jeżeli w gronie świetliczan brak człowieka, który by wyczerpująco i właściwie mógł odpowiedzieć na pytania, interesujące w danym okresie większość świetliczan i ludzi z terenu, należy zwrócić się do organizacji partyjnej z prośbą o wydelegowanie takiego człowieka. Koło polityczne musi utrzymywać żywy kontakt z wybitniejszymi działaczami poliyczno-społecznymi na terenie powiatu, województwa i korzystać z ich jak najczęstszej pomocy. Koło winno poza tym współpracować z kołami partyjnymi na terenie miejscowych instytucji i zakładów pracy.
4. Redagowanie gazetek ściennych, w myśl wskazówek podanych w poprzednich numerach „Świetlicy“.
5. Koło artystyczne, do którego funkcji należałoby zarówno prowadzenie codziennej pracy na terenie teatru świetlicowego, kukiełkowego, jak i organizowanie imprez artystycznych z udziałem własnych i zaproszonych artystów, recytatorów, aktorów, muzyków, i przedstawicieli innych rodzajów sztuki. Do obowiązków Koła Artystycznego należy również dekoracja świetlic, oraz piecza nad uroczystościami specjalnymi w świetlicy. Koło winno również układać program niedzielnych zabaw i czuwać nad przebiegiem tych zabaw. Za pośrednictwem Koła Artystycznego mogą świetliczanie grupowo odwiedzać teatr i kino, korzystając z ulg w opłatach, mając jednocześnie gwarancję, że kierownictwo Koła wybrało wartościową sztukę lub film. Koło artystyczne winno poza tym pomagać zdolniejszym z pośród kolegów w rozwijaniu artystycznych zdolności, kontaktować ich z większymi ośrodkami, umożliwić im studia.
6. Koło Sportowe, które by organizowało sport i gry towarzyskie, zdobywało niezbędny sprzęt i urządzało zawody wewnętrzne, a także pomiędzy poszczególnymi świetlicami w terenie. (Między innymi należy pomyśleć o ping-pongu, który okazał się ulubioną grą sportową w świetlicach. Koszt sprzętu — niewielki). Koło sportowe winno postawić sobie poza tym za punkt honoru, by wszyscy członkowie świetlicy umieli dobrze pływać.
7. Koło Krajoznawcze, któreby zapoznało świetliczan z obszarem Polski, jej bogactwami i pięknem, urządzając zarówno pogadanki i odczyty, jak i wycieczki po całym kraju. Szczególnie należy dbać o to, by żadna wielka wystawa, jak naprzykład Wrocławska, nie została ominięta przez świetliczan. Należy ułożyć plan wycieczek, uzgodniony z imprezami turystycznymi w skali ogólnopolskiej. Należy położyć nacisk na zwiedzenie miejsc związanych z przeszłością i przyszłością Polski z uwzględnieniem pobojowisk na szlakach zwycięskiego pochodu naszych armii ze wschodu — na zachód. Termin imprez trzeba znowu koordynować z podobnymi poczynaniami na terenie całego kraju. W tym celu zamieszczamy niemal w każdym numerze „Świetlicy“ kalendarzyk ważniejszych rocznic, wyjaśniamy ich tło historyczne i aktualne znaczenie.
8. Kasa samopomocowa, która by pomagała kolegom świetlicowym w szczególnie trudnych chwilach, jak choroby i nieszczęśliwe wypadki.

Kierownik świetlicy winien koordynować pracę wszystkich zorganizowanych przez siebie Kół, **kierować** życiem swojego ośrodka, winien cały wymieniony wyżej arsenał środków oświatowych i kulturalnych zużytkować na to, by czas wolny od pracy upływał bywalcom świetlic nie tylko na kulturalnej rozrywce, będącej celem w sobie, lecz także po to, by uzbroić ideowo ludzi, których poprzedni ustrój ideowo rozbrajał, kierując ich pragnienia w stronę wódki, a w najlepszym razie w stronę wyścigów i amerykańskich filmów sensacyjno-rewiowych. Świetlica musi być wzorowym ośrodkiem nowego sposobu życia, przykładem moralności w życiu społecznym, bodźcem do moralności w życiu rodzinnym, miejscem codziennej rozrywki i wytchnienia; punktem zbornym dla wszystkiego co dobre w gromadzie, i trybuną, z której piętnowano by wszystko co złe. Trzeba ciągłej pieczy nad ludźmi, by plotki o katastrofie atomowej i bliskim końcu świata nie pogrążały jeszcze głębiej w bimber i orgie bywalców szop strażackich.

Rozumiemy, że obecne warunki pracy kierowników świetlic są bardziej niż trudne. Zwłaszcza na wsi. Dlatego też wypracowaliśmy program poprawy tych warunków, który przedstawimy na bliskim już Zjeździe Pracowników Świetlicowych we Wrocławiu. O szczegółach naszego programu i rezultatach starań poinformujemy was bezpośrednio po zjeździe. Tymczasem apelujemy, do was o częstsze i bardziej szczegółowe listy. Póki nie zorganizowano jeszcze innego kontaktu, pozostaje poczta jako jedyny łącznik i sposób wymiany naszych doświadczeń.

Dla ożywienia tego kontaktu i celem zdobycia niezbędnego materiału rozpisujemy w niniejszym numerze konkurs na temat: „Jak jest i jak być powinno w mojej świetlicy“. Szczegóły konkursu znajdziecie wewnątrz numeru.

Jan Rojewski

MAKSYM



GORKI

Matka

ADOPTACJA DLA SCENY

MARII WERONICZ

Maksym Gorki, (właściwe nazwisko Aleksander Pieszkow) urodził się 29 (16) marca 1868 roku. Ojciec jego był stolarzem. Lata dzieciństwa i młodości związały go z klasą robotniczą, z jej niedolą, jej tężyzną, wiarą w przyszłość, jej bliskim, serdecznym stosunkiem do człowieka — jej poglądem na świat. Zmuszony od 10-go roku życia do utrzymywania się z pracy rąk własnych, w poszukiwaniu zarobku, przenosi się z miejsca na miejsce, poznając w ten sposób ogromne połacie kraju. W wędrówkach po dorzeczu Wołgi, Donu, brzegach Czarnego Morza, po Ukrainie, Białorusi, Kaukazie, budzi i rozwija się w jego duszy miłość do ziemi ojczystej, poczucie jej bogactwa i urody, wrażliwość na piękno przyrody. Przebywanie w coraz to nowych środowiskach świata pracy, daje mu rozległą wiedzę o życiu mas ludowych, świadomość krzywd, cierpień, potrzeb, buntów i dążeń proletariatu. Zdolność bystrego i ostrego widzenia świata i ludzi pozwala Gorkiemu w masach ludowych dostrzec złoża tężyzny fizycznej i moralnej, głęboką potrzebę prawdy i szczerości w życiu, na których można budować lepszą przyszłość narodu: To samo bystre i ostre widzenie świata i ludzi pozwala mu poza dobrobytem i przepychem, poza pozorami kultury dostrzec małość bezideowość i schyłkowość życia burżuazji: Zwłaszcza szczery wstręt i gniew budzi w nim małoduszny egoizm, wulgarny materializm i obskurantyzm drobnomieszczaństwa i inteligencji mieszczańskiej:

Nagromadzona w okresie wczesnej młodości masa obserwacji, przeżyć i wrażeń stworzy podatny grunt dla szybkiego rozwoju wrodzonego talentu literackiego: Bogactwo przeżyć, domagające się wyrazu, wrodzona wrażliwość estetyczna, rozwijająca się w obcowaniu z przyrodą i pogłębiana przez lekturę dzieł literatury pięknej, w wolnych, a raczej kradzionych wypoczynkowi chwilach, wprowadza go na drogę twórczości literackiej: Rozpoczyna ją w roku 1892 drukowanym w Tyfliskim czasopiśmie „Kaukaz" opowiadaniem p.t. „Makar Czudra" i szybko, bo już pod koniec lat dziewięćdziesiątych zdobywa sławę w kraju i za granicą dwoma tomami swoich „Szkiców i opowiadań" (1897): W szeregu utworów napisanych w latach dziewięćdziesiątych stworzy szereg świetnych postaci włóczęgów (bosiaków) przedstawiając ich jako ofiary panującego ustroju kapitalistycznego: Później w 1908 roku pokaże ich w świetnej sztuce dramatycznej p.t. „Na dnie". Słusznie współczesna radziecka krytyka literacka uważa go za twórcę, klasyka i teoretyka nowego realizmu, tak wnikliwie określonego przez Marszałka Stalina — mianem realizmu socjalistycznego Na miano twórcy realizmu socjalistycznego zasłużył sobie Gorki twórczym wysiłkiem widocznym w jego dziełach przed Rewolucją Październikową, wybiegnięciem naprzeciw nowej socjalistycznej rzeczywistości („Szkice i opowiadania" ((2 tomy) dramaty „Na dnie", „Mieszczanie", „Dzieci słońca", „Barbarzyńcy", „Pieśń o szkole" (proza poetycka); powieści „Matka", „Dzieciństwo", „Wśród ludzi", „Moje uniwersytety").

W pierwszych latach po rewolucji Gorki przewodniczy w Komitecie polepszenia warunków życia uczonych w Rosji, organizuje wydawnictwo „Literatura powszechna". W r 1921 w związku z rozwijającą się gruźlicą, za namową Włodzimierza Lenina wyjeżdża, by leczyć się, do Włoch. Utrzymuje jednak z krajem bliski kontakt, prowadzi rozległą korespondencję z pisarzami radzieckimi i organizatorami nowego życia. Po sześciu latach wraca do kraju. Głęboko wzruszony i ucieszony korzystnymi zmianami i szybkim posuwaniem się naprzód budownictwa socjalistycznego bierze w nim żywy udział, organizując wydawnictwa: „Nasze osiągnięcia", „Studium literackie", „Kołchoźnik", „Twórczość narodów" i inne i jest inicjatorem szeregu wydawnictw: „Historia grażdańskoj wojny", „Życie wybitnych ludzi", „Biblioteka poety", „Historia młodego człowieka z XIX wieku". Do ważniejszych utworów literackich napisanych w tym okresie należy „Sprawa Artamonowych" oraz powieść „Życie Klima Samgina", której pierwszy tom wyszedł w 1927 roku, ostatni czwarty zaś opracował Gorki już w ostatnich chwilach swego życia W tej powieści daje Gorki wnikliwą analizę życa zbiorowego w Rosji ostatniego ćwierćwiecza przed Rewolucją.

Reprezentując w swojej twórczości nie tylko poglądy i aspiracje narodu rosyjskiego, ale widzenie życia i ideały całego uświadomionego klasowo świata pracy, jest Gorki nie tylko pisarzem narodów Związku Padzieckiego, ale i pisarzem klasy robotniczej całego świata w myśl słusznych słów Mołotowa, wygłoszonych nad trumną wielkiego pisarza:

„Robotnicy i cały świat pracy widzi w Gorkim siebie, swojego człowieka, swoje życie — swój los i swoją przyszłość Oto dlaczego Gorkiego tak lubili i będą lubić ludzie pracy naszego kraju i innych krajów".

Akt I

Przy zamkniętej kurtynie za sceną słychać długi, przeciągły ryk syreny fabrycznej.

Przed kurtyną, z boku staje robotnik i mówi.

Lektor: Codziennie nad osadą robotniczą, w zadymionym, oleistym powietrzu drży i wyje przeciągły gwizd fabrycznej syreny. I posłuszni jej wezwaniu wybiegają z małych, szarych domków, niby wystraszone karaluchy ponurzy ludzie, nie zdążywszy orzeźwić snem zmęczonych mięśni. W chłodnym mroku idą po niewybrukowanej ulicy ku wysokim, kamiennym klatkom fabryki, a ona z obojętną pewnością siebie czeka na nich, oświetlając błotnistą drogę dziesiątkami zatłuszczonych, kwadratowych ócz. Błoto chlupocze pod nogami. Rozlegają się ochrypłe nawoływania sennych głosów, ordynarne przekleństwa przecinają powietrze. A na spotkanie ludzi płyną inne dźwięki — ciężka, zdyszana krzątanina maszyn, warczenie pary. Ponure i surowe majaczą wysokie, czarne kominy, niby wzniesione nad osadą grube pałki.

Pauza. Znowu długi gwizd syreny fabrycznej. Lektor-robotnik mówi dalej.

Wieczorem, kiedy zachodzi słońce i na szybach domów ostatnim wysiłkiem zapalają się jego czerwone promienie, fabryka wyrzuca ludzi ze swego kamiennego wnętrza, jak zużyty żużel. Idą znowu przez ulice zakopceni, z czarnymi twarzami, rozprzestrzeniając lepki zapach smarów, błyskając zgłodniałymi zębami. W głosach ich dźwięczy teraz ożywienie, a nawet radość — na dzisiaj skończyła się katorga pracy, w domu czeka wieczerza i odpoczynek.

Lektor-robotnik znika Kurtyna rozsuwa się. Dekoracja: bardzo uboga, ale czysta izba robotnicza. Przy stole siedzi i czyta książkę Paweł, Matka zmywa talerze i garnki po wieczerzy.

Matka (odstawiła czysto wytarty talerz na półkę i nieśmiało podchodzi do syna).

Paweł (spojrzał na nią pytająco z nad książki).

Matka: To nic, Pawełku! Ja tylko tak... (odeszła zakłopotana).

Paweł (powrócił do książki, coś notuje ołówkiem na kartce)

Matka: (znów podeszła do syna i nieśmiało) Chciałabym się ciebie spytać, co ty tak wciąż czytasz?

Paweł (zamknął książkę): Usiądź, mamo...

Matka (ciężko opuściła się na ławę).

Paweł: Czytam zakazane książki. Zabraniają ich czytać dlatego, że mówią prawdę o naszym robotniczym życiu... Książki te drukują się skrycie w tajemnicy, i jeżeli je u mnie znajdą — wsadzą mnie do więzienia. Do więzienia za to, że chcę poznać prawdę. Zrozumiałaś?

Matka (boi się o syna): A po cóż ty tak. Pawełku?

Paweł: Chcę poznać prawdę.

Matka (zapłakała).

Paweł: (czule i łagodnie) — Nie płacz! Pomyśl, jakie jest nasze życie. Masz czterdzieści lat — a czyś ty żyła? Ojciec bił cię — teraz rozumiem, że mścił się na tobie za swoją niedolę swojego życia. Życie dławiło go, a on nie rozumiał, skąd ta niedola. Pracował w fabryce trzydzieści lat. Kiedy zaczął pracować, fabryka mieściła się w dwóch budynkach, a teraz jest ich siedem!

Jakich radości zaznałaś w życiu? Jakie jaśniejsze chwile możesz sobie przypomnieć z przeszłości?

Matka: To jest gorzka, znana prawda Pawle. Ale matkom — nie współczują. Cóż ty zresztą możesz poradzić na nasze życie...?

Paweł: Najpierw sam się uczyłem, a teraz uczę innych. My, robotnicy powinniśmy się uczyć. Musimy dowiedzieć się, musimy zrozumieć, dlaczego nasze życie jest tak ciężkie

Matka: Kochany, cóż ty możesz zrobić?

Paweł: Widzisz, matko, my, robotnicy jesteśmy ludźmi, którzy swoją pracą stwarzają wszystko od gigantycznych maszyn do dziecinnych zabawek, a jesteśmy ludźmi pozbawionymi prawa walki o swoją godność ludzką. Każdy stara się przekształcić nas w narzędzie służące mu do osiągnięcia swoich celów i może to uczynić. A my chcemy mieć tyle swobody, by pozwoliła nam zdobyć z czasem władzę,

Matka: Czy to aby tak, Pawełku?

Paweł: Tak, matko. Nasze hasła są proste: precz z własnością prywatną, wszystkie środki produkcji — ludowi, cała władza — w ręce ludu, obowiązek pracy — dla wszystkich! Takich ludzi jak ja, obowiązkiem jest siać wśród ludu prawdę, ale za to wrogowie nasi ścigają nas, jak zwierzęta, sadzają do więzień, posyłają na katorgę... Czy zrozumiałaś mnie?

Matka: Zrozumiałam. (westchnęła i z oczu jej popłynęły łzy) Zginiesz!

Paweł: No, teraz wiesz, co robię i dokąd chodzę. Powiedziałem ci wszystko! I proszę cię, matko, jeśli mnie kochasz — nie przeszkadzaj mi..

Matka: Kochanie moje! Może byłoby mi lżej, gdybym nie wiedziała o niczym!

Paweł: (bierze [illegible] matki i mocno ściska w swoich dłoniach) — Matko!

Matka: Nie będę ci przeszkadzać! Tylko wystrzegaj się — wystrzegaj! Żyj jak chcesz, proszę cię tylko o jedno — nie ufaj ludziom! Ludzi trzeba się bać — nienawidzą jeden drugiego! Żyją chciwością, żyją zawiścią. Są zadowoleni, jeżeli mogą wyrządzić zło. Kiedy zaczniesz ich oskarżać i sądzić — znienawidzą cię, zgubią!

Paweł: Tak. Ludzie są źli. Ale kiedy dowiedziałem się, że na świecie istnieje prawda — ludzie stali się lepsi! Sam nie wiem, jak to się stało! W dzieciństwie — bałem się wszystkich, gdy podrosłem — zacząłem nienawidzieć. Jednych za podłość, innych sam nie wiem za co, ot tak, po prostu! A teraz patrzę jakoś inaczej na ludzi — wszystkich mi żal, czy co? Nie rozumiem tego — ale serce stało się we mnie miększe, kiedy dowiedziałem się, że brud ich nie jest z ich winy... Oto jak oddycha prawda!

Matka: Niebezpieczna zaszła w tobie zmiana! O Boże!

Paweł: Niedługo przyjdą do mnie ludzie z miasta.

Matka: Z miasta? Dzisiaj.

Paweł (przytaknął głową)

Matka (rozpłakała się): Pawełku!

Paweł: No i dlaczego ty, mamo?

Matka: Nie wiem — tak jakoś...

Paweł: Boisz się?

Matka: Boję się!

Paweł (z nieoczekiwaną złością): Przez ten właśnie strach — wszyscy giniemy! A ci, którzy rządzą nami, wyzyskują nasz strach, by jeszcze więcej nas przerazić.

Matka: Nie gniewaj się! Jakże nie mam się bać? Całe życie w strachu przeżyłam — cała dusza strachem mi obrosła!

Paweł: Wybacz — mnie inaczej nie wolno! (po pauzie) Jak przyjdą moi towarzysze, powiedz, że zaraz wrócę. I proszę cię — nie bój się. (widzi jej strach i pochmurnie) A możebyś ty... wyszła gdzie?

Matka (urażona, już odważnie): Nie. Zostanę.

Paweł (skinął głową i wychodzi)

Matka (sama w izbie zabiera się do naprawiania bielizny)

(za sceną słychać gwizdaną melodyjną, smutną piosenkę)

Matka (z naprężoną uwagą słucha, potem wstaje).

(Drzwi się uchylają, wchodzi Andrzej)

Andrzej: Dobry wieczór!

Matka (w milczeniu skłoniła się)

Andrzej: Pawła nie ma w domu?

Matka: Kazał powiedzieć — że zaraz wróci.

Andrzej (rozgląda się po izbie) Czy to wasza chata, czy wynajmujecie?

Matka: Wynajmujemy.

Andrzej: Marna chata.

Matka: Pawełek wkrótce przyjdzie — poczekajcie.

Andrzej (spokojnie i z uśmiechem): Ja przecież już czekam!

Matka: Może napijecie się herbaty?

Andrzej: Nie będę się przecie sam raczył. Ot, kiedy wszyscy się zbiorą, wtedy może poczęstujecie...

(drzwi się otwierają raptownie i wchodzi młoda dziewczyna, Natasza)

Natasza (zmarznięta): Nie spóźniłam się?

Andrzej: Ależ nie. Piechotką?

Natasza: Oczywiście. (do Matki) Wy jesteście matką Pawła Michajłowicza? Dobry wieczór! Nazywam się — Natasza...

Matka: A po ojcu?

Natasza: Wasiliewna. A wy?

Matka: Pelagia Niłowna

Natasza: No więc znajomość zawarta.

Matka (patrzy z uśmiechem na dziewczynę i z ulgą): Tak.

Andrzej: Zimno?

Natasza: W polu bardzo! — wiatr... Ach, jak zziębłam...

Matka: Zaraz... Zaraz... Samowarek dla was przyniosę... Zaraz... (wychodzi)

(wchodzi Paweł z trzema młodymi robotnikami i Mikołaj)

Mikołaj: Witajcie towarzysze...

Matka (wraca z samowarem)

Paweł: Widzę, że i samowar nastawiłaś? Dziękuję!

Matka: Może i wódeczki kupić.

Paweł: Nie, to zbyteczne!

Matka (cicho do Pawła): Więc to są ci niebezpieczni ludzie?

Paweł: Tak to oni!

Matka (pieszczotliwie): Eh ty! Dziecko z ciebie jeszcze... (krząta się koło herbaty).

Natasza (usadowiła się pod lampą z książką w ręku): Żeby zrozumieć, dlaczego ludzie żyją tak źle...

Andrzej (wtrąca:... i dlaczego sami są źli...

Mikołaj: Mnie obchodzi nie to, jak ludzie żyli, ale jak trzeba żyć!

Ignacy: Właśnie.

Fedzia: Nie zgadzam się!

Natasza: Poczekajcie, towarzysze! Słuszność mają ci, którzy mówią, że powinniśmy wszystko wiedzieć. Musimy zapalić sami w sobie światło wiedzy, żeby ciemni ludzie mogli nas widzieć, musimy odpowiadać na wszystko uczciwie i prawdziwie. Trzeba poznać całą prawdę i całe kłamstwo...

Paweł: Czy chcemy być tylko syci? Nie. My musimy pokazać tym, którzy siedzą na naszych karkach i zasłaniają nam oczy, że widzimy wszystko, że nie jesteśmy głupcami ani zwierzętami, że nie tylko jeść chcemy, my chcemy żyć życiem godnym ludzi! Musimy pokazać wrogom, że katorżnicze życie, które nam narzucili, nie może nam przeszkodzić zrównać się z nimi pod względem rozumu, a nawet przewyższyć ich.

Andrzej: My musimy zbudować most ponad błotem tego rozkładającego się życia, do przyszłego królestwa dobra, oto nasza sprawa, towarzysze!

Mikołaj: Gdy nadszedł czas bić, nie pora wtedy ręce leczyć!

Paweł: Mamy w całym świecie przyjaciół, którzy nie znają nas i nie rozumieją naszego języka, ale oni wiedzą, że w Rosji mieszkają ich przyjaciele, wyznający i głoszący wspólną z nimi wiarę, ludzie, którzy dążą do tych samych, co oni celów i radują się zwycięstwami!

Ignacy: Niech żyją robotnicy Włoch!

Fedzia: Zuchy towarzysze Francuzi!

Wszyscy: Niech żyją towarzysze — Anglicy, Szwedzi, Austryjacy!

Matka: Co z was za ludzie? Wszyscy są dla was towarzyszami. Ormianie i Żydzi i Austryjacy — za wszystkich smutek i radość!

Andrzej (wykrzyknął): Za wszystkich — mateńko, za wszystkich. Dla nas nie ma narodów, nie ma plemion, są tylko towarzysze i tylko wrogowie! Wszyscy robotnicy to nasi towarzysze, wszyscy bogacze to nasi wrogowie. Kiedy ogarniesz ziemię dobrymi oczyma, kiedy zobaczysz, jak wielu jest nas robotników i ile jest w nas siły, to tak radośnie tak świątecznie robi się na sercu! I tak samo czuje Francuz czy Włoch, kiedy przyjrzą się życiu, i tak samo cieszy się Anglik! Wszyscy jesteśmy dziećmi jednej matki, niezwyciężonej myśli o braterstwie roboczego ludu wszystkich krajów ziemi. Ta myśl ogrzewa nas, jest słońcem na niebie sprawiedliwości, a niebo to — w sercu robotnika. I kimkolwiek on jest i jakkolwiek się nazywa — socjalista jest zawsze naszym bratem w duchu, teraz i zawsze na wieki wieków.

(zaintonował „ Międzynarodówkę“ — wszyscy przytłumionymi głosami podchwytują za nim słowa i melodię pieśni)

Mikołaj: Czas by już zaśpiewać to na ulicy!

(Pieśń została raptownie przerwana wejściem towarzysza Jegora)

Jegor: Dobry wieczór towarzysze... (stanął przed Pawłem) Najstarsi towarzysze z fabryki przysłali mnie do was z zapytaniem, jako że jesteś człowiekiem, który dużo wie, czy jest takie prawo, żeby wolno było dyrektorowi naszymi kopiejkami z komarami wojować?

Paweł: Nie znam takiego prawa, ale wytłumaczcie jaśniej o co chodzi.

Jegor: Dowiedzieliśmy się, mniejsza z tem od kogo, że jutro ma być wywieszone w fabryce ogłoszenie o ściąganiu z naszych zarobków kopiejki na osuszenie błot, które, jak wiadomo, okrążają pierścieniem fabrykę. Prawda, że latem chmury komarów sieją gorączkę, ale nowy dyrektor chce wyciągnąć z nich pożytek, postanowił je osuszyć i w ten sposób uzdrowić okolicę, a przy sposobności wybrać torf. Na to potrzeba pieniędzy, które postanowiono wyciągnąć z naszych kieszeni — i od przeszłego tygodnia od naszych zarobków odliczać kopiejkę od każdego rubla na osuszanie błot. I cóż wy na to, towarzysze?

Mikołaj: Cztery lata temu na łaźnię, złodzieje, zbierali. Trzy tysiące osiemset rubli zebrano. A gdzie one są? Łaźni nie ma!

Andrzej: Nie kopiejki trzeba bronić, ale sprawiedliwości! Ot co! Droga nam jest nie nasza kopiejka, nie okrąglejsza od innych, ale cięższa. Ludzkiego, krwawego potu więcej w niej niż w dyrektorskim rublu — ot co! I nie kopiejka jest nam droga, ale krew i prawda — ot — co!

Ignacy: Prawdę mówi! Dobrze Andrzej!

Fedzia: Racja!

Paweł: Towarzysze! Jesteśmy ludźmi, którzy budują kościoły i fabryki, kują łańcuchy i pieniądze. My — to żywa siła, która karmi i bawi wszystkich, od urodzenia aż do grobu!

Mikołaj: Tak!

Paweł: My zawsze i wszędzie — pierwsi w pracy, ostatni w życiu. Kto troszczy się o nas? Kto pragnie naszego dobra? Kto uważa nas za ludzi? Nikt!

Matka (jak echo): N i k t!

Paweł: Nie wywalczymy sobie lepszej doli, póki nie poczujemy się towarzyszami, rodziną przyjaciół mocno związanych jednym pragnieniem, pragnieniem walki o nasze prawa

Jegor: Mów o sprawie.

Andrzej: Nie przeszkadzaj!

Paweł: Czas, towarzysze, zrozumieć, że nikt prócz nas samych nie pomoże nam! Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego — oto nasze prawo, jeśli chcemy zwyciężyć wroga!

Mikołaj: Prawdę mówi, chłopcy!

Paweł: Jutro poślemy delegację do dyrektora. Delegacja oznajmi dyrektorowi, że taki podatek uważamy za niesprawiedliwy i że płacić go nie będziemy. Fabryka powinna osuszyć błota na swój rachunek.

Mikołaj: Czy to warto z takim draniem gadać, każe zapisać nam wszystkim karę i po krzyku!

Matka: Oto macie — prawo! Ech, dolo ty nasza, dolo..

Jegor: (do Pawła) — A jeśli tak stanie się, jak mówi Mikołaj, co robić?

Mikołaj: Mówić to nam łatwo, a on przyjdzie i wszystko jednym palcem zetrze.

Jegor: No, Własow, radź — co wtedy?

Paweł: Towarzysze, proponuję wtedy porzucić robotę, aż do tej pory, póki nie cofnie rozporządzenia o kopiejce.

Jegor: (zastanowił się): — Strajk?

Mikołaj: O kopiejkę?

Andrzej: No to co? Jak strajk, to strajk!

Jegor: Wszystkich nas za to wygonią!

Andrzej: A kto będzie pracował?

Mikołaj: Znajdą się tacy?

Matka: Judasze?

Natasza: Ostrogi dzwonią!

Matka: (wstała przerażona).

Paweł: Nie ma w tym nic strasznego, mateńko. Tylko wstyd za ludźmi, że się głupstwami zajmują Przychodzą dorośli mężczyźni z szablami u boku, z ostrogami przy butach i szperają wszędzie. Pod łóżko zajrzą i do pieca... Brudna robota i oni to przecie rozumieją...

Matka (przerażona): Rewizja ..? (patrzy na książki zakazane, spogląda na towarzyszy syna).

(stukanie do drzwi).

Paweł: Kto tam? (otwiera drzwi).

(wchodzą szybko: oficer i dwóch żandarmów).

Oficer: Nie ci, których oczekiwaliście, co?

I Żandarm (przykłada jedną rękę do czapki drugą wskazuję na matkę): To jest jego matka, wasza wielmożność — a to on sam! (wskazuje Pawła).

Oficer: (do Pawła) — Paweł Własow?

Paweł (w milczeniu skinął głową potakująco).

Oficer: Mam przeprowadzić u ciebie rewizję. (do Matki): Odsuwaj się, stara! (do pozostałych): Wasze nazwiska? (notuje ołówkiem).

Matka (zmieszana, dodaje sobie odwagi): Cóż to jest takiego! Przychodzą w nocy, kiedy ludzie chcą się położyć spać, a oni przychodzą...

Oficer (szybko chwyta książki, przerzuca kartki, i zręcznie niektóre odrzuca na bok. Czasem jakaś książka upada mu na ziemię).

Żandarmi (przeszukują mieszkanie).

Mikołaj: A czy to trzeba rzucać książki na podłogę?

Oficer (pracuje bardziej nerwowo, ale jakby nie słyszał uwagi Mikołaja).

Mikołaj: Żołnierzu, podnieś książki ..

Oficer (ustępuje niechętnie i ze złością do żandarma): No... podnieście...

Matka (szeptem do Pawła): Lepiej by Mikołaj milczał!

Paweł (milczy, wzruszył ramionami).

Oficer: Kto tu czyta biblję?

Paweł: Ja!

Oficer: (wskazując na stół założony książkami): A czyje są te książki?

Paweł: Moje!

Oficer (usiadł i rozparł się na krześle): Tak (i do Mikołaja): Czy ty jesteś Andrzej Nachodka?

Mikołaj: Ja!

Andrzej (odsunął Mikołaja): On się omylił! To ja jestem Andrzej!

Oficer (pogroził palcem Mikołajowi): Ze mną—pilnuj się! (grzebie w swoich papierach): Czy byłeś już pociągany do odpowiedzialności, Nachodka, za przestępstwa polityczne?

Andrzej: W Rostowie i Saratowie .. Tylko, że tam żandarmi mówili mi „wy“.

Oficer: A czy nie wiadomo wam, Nachodka, właśnie wam, kto są ci podlecy, którzy rozrzucają w fabryce zbrodnicze odezwy, co?

Mikołaj: Podleców to my pierwszy raz widzimy .. (nałożył czapkę na głowę).

krótka pauza

Oficer: Wyprowadźcie stąd tego bydlaka!

(żandarmi biorą brutalnie Mikołaja pod ręce).

Oficer (wrzasnął do Mikołaja): Czapkę zdjąć!

Mikołaj: Jak mam czapkę zdjąć, jeżeli trzymają mnie za ręce?

(żandarm zrzucił czapkę z głowy Mikołaja i wyprowadza go).

Oficer: Panie Pawle Własow i Andrzeju Nachodka, aresztuję was.

Andrzej: Za co?

Oficer: To powiem panu później. (do Matki) Czytać umiesz?

Paweł: Nie.

Oficer: Nie ciebie pytam! Odpowiadaj, stara!

Matka (wyprostowała się i odważnie): Niech pan nie krzyczy! Pan jeszcze jest młody, nie wie pan, co to cierpienie...

Paweł: Uspokój się, mamo!

Matka: Poczekaj, Pawle! (krzyczy do oficera) Po co wy ludzi łapiecie?

Oficer: To was nie obchodzi..! (do Nataszy) Proszę podpisać protokół.

Matka (płacze).

Oficer (z odrazą) Za wcześnie płaczecie, szanowna pani! Uważajcie! Może nie starczyć wam łez na potem!

Matka: Matce na wszystko wystarczy łez, na wszystko! Jeśli pan ma matkę, to ona wie o tym!

Oficer (włożył papiery do teczki i zakomenderował): Marsz.

Paweł: Do zobaczenia, matko! Do zobaczenia, towarzysze!

Andrzej (wesoło) Żegnajcie!

(wychodzą: Paweł, Andrzej, oficer i żandarm).

Matka: (za odchodzącymi) — Bóg widzi niewinnych!

(pauza)

Natasza: Och, jak ciężko! Lepiej by z nimi!

Jegor: Poczekajcie, wezmą i was!

Natasza (promiennie): A wezmą...!

Matka: A może oni męczą ludzi? Rwą ciało, łamią kości? Kiedy pomyślę o tym — Straszno mi —

Natasza: Oni łamią duszę.. To gorzej — kiedy duszę brudnymi łapami..

O b r a z 2

Dekoracja: ta sama co w obrazie pierwszym.

Przy zamkniętej kurtynie gwizd syreny fabrycznej. Poczem kurtyna rozsuwa się. Izba Pawła przez chwilę pusta. Poczem wchodzi Matka. Na ramionach nosidła z uczepionymi dwoma pustymi kubłami. Nosidła zostawia w kącie izby Jest ubrana grubo. Zdejmuje odzienie, podchodzi do wystygłego komina. Pokiwała niechętnie głową, widać — że dla siebie samej nie będzie gotować, ukrajała kromkę chleba, siada na ławie i niechętnie je. Za oknem słychać kroki. Matka nadsłuchuje. Ktoś stuka do drzwi. Matka zrywa się, wzruszona, ma nadzieję, że to może wraca Paweł z więzienia, popchnęła nogą drzwi. Wchodzi Andrzej. Radość i rozczarowanie malują się na twarzy Matki.

Andrzej: Dobry wieczór, mateńko! (wita się serdecznie z matką)

Matka (pada mu w ramiona i płacze cicho).

Andrzej (gładzi jej włosy): Nie płaczcie, mateńko, nie męczcie serca! Idę prosto z więzienia...

Matka Wypuścili ciebie?

Andrzej: Wypuścili. Paweł kłania się... wam Zdrowy, wesoły, że nie bywa lepiej. Ciasno tam! Ludzi więcej niż setkę nałapali i naszych i z miasta. W jednej celi po troje, czworo siedzi. Wypuścili mnie, Bukina i jeszcze czterech. Najdłużej ze wszystkich będzie siedział Mikołaj, gniewają się na niego bardzo. Wymyśla wszystkim bez wytchnienia. Żandarmi patrzeć na niego nie mogą. Paweł namawia: „Zostaw, Mikołaju! Nie staną się lepsi przecież, jeżeli ich zwymyślasz“. A on ryczy: „Wyrwę ich z ziemi, wycisnę jak wrzody“. Paweł trzyma się dobrze — równo, twardo. Niedługo będzie rozprawa. Za tydzień.

Matka: Niedługo! Wiem, że już niedługo! Boję się! Straszne — to sąd. Jak zaczną wszystko badać i ważyć. Bardzo się boję. Nie kara jest straszna, ale sąd. Nie umiem tego wypowiedzieć...

Andrzej: W sądzie podobno otwarcie mówią, że wyrok już jest gotowy..

Matka: ?

Andrzej: ... Zesłanie...

Matka: Zasądzą, że już go nigdy nie zobaczę..

Andrzej (gładzi ją tkliwie po rękach, po włosach).

Matka: Bardzo was kocham, Jędrusiu!

Andrzej: Wy wszystkich kochacie, serce macie wielkie, mateńko! A co tu działo się z wami?

Matka: (ożywiła się) O, ze mną? Bibułę noszę do fabryki.

Andrzej: Oho, to nie żart! To robota! Ale Paweł będzie się cieszył, mateńko! Co? To dobrze! I dla Pawła dobrze i dla wszystkich!

Matka: Właśnie Jegor mówił to samo. Jak tylko was zabrali, na drugi dzień przyszedł do mnie i mówi, jeżeli teraz jak zabrali Pawła, przestaniemy dostarczać do fabryki nasze książeczki, to żandarmeria uczepi się tego faktu i zwróci gniew przeciw Pawłowi. Nie rozumiałem z początku i Jegor mi wytłumaczył, że jak był Paweł, były książeczki i papierki, a jak nie ma Pawła — nie ma książeczek i papierków, więc to znaczy, że on rozrzucał książeczki. No i zaczną go gryźć. A żandarmi lubią tak dokładnie skubać człowieka.. Z początku nie wiedziałam co robić A Jegor mówi, że literatura jest, bo sam ją robi, ale nie ma komu nosić do fabryki. Chciał, żebym namówiła Korsunową, przekupkę. Ale jakże... Baba gadatliwa nie do takiej roboty. Aż dopiero na myśl mi przyszło, że ja to powinnam sama robić. Zgodziłam się za pomocnicę Marii, co to obiady do fabryki nosi i zaczęłam pod kożuchem bibułę przenosić... Ot co!

Andrzej: Pawła nie ma — a ręka jego z więzienia dosięga. Cudownie, mamusiu! Sami nie wiecie, jak to wspaniale! Gdyby Paweł wiedział!

(do okna ktoś puka)

Matka (otwiera drzwi): Witajcie!

Natasza (wchodzi): Dobry wieczór, matko.

Matka: Przemoczeni jesteście...

Natasza: Przyniosłam odezwy i książki...

Matka: Dawajcie, dawajcie ..

Natasza: (rozpina palto, na podłogę wysypują się papiery).

Matka: (pogodnie) — Patrzę, pełna taka! Myślałam, że za mąż wyszła i dzieciątka oczekuje... Oj! Ileście przynieśli! Czyżby piechotą?

Natasza: Tak.

Matka: Policzki macie zapadnięte, potrzebny wam jest odpoczynek...

Natasza: Trzeba pracować! (do Andrzeja) Słyszałam, że was wypuszczono, jak tam Paweł?

Andrzej: Zdrów — trzyma się.

Matka: On przecież po sobie nie pokaże.

Natasza (z troską do Matki): Zdrowie ma chyba mocne?

Matka: Nie chorował nigdy! Drżycie cała. Dam wam herbaty.

Natasza: To było by dobrze! Tylko czy warto was trudzić? Późno już.

Matka: Kto nagrodzi was za to wszystko. Nikt, prócz Boga! Ale wy pewnie także nie wierzycie w Boga?

Natasza: Nie.

Matka: A ja wam nie wierzę! Wy tylko nic nie wiecie o waszej wierze! Jakże można bez wiary w Boga żyć takim życiem?

Natasza: Czas na mnie. Już jedenasta godzina, a czeka mnie praca.

Matka: Wracacie do miasta?

Natasza: Tak.

Matka: Co też wy? Ciemno, mokro — zmęczeni jesteście. Przenocujcie u mnie, Andrzej w pokoju się położy, a my obydwie tutaj.

Natasza: Nie. Muszę iść!

Andrzej: Tak, mateczko, trzeba żeby ta panienka znikła. Znają ją tutaj. A jeżeli jutro zobaczą ją na ulicy, to nie będzie dobrze.

Matka: Ale jakże ona? Sama pójdzie?

Andrzej: Pójdzie.

Matka: Że też wy tak chodzicie? Ja bym za nic nie poszła — strach!

Andrzej: Ależ i ona się boi!

Natasza: Oczywiście.

Matka: Jacyście wy... twardzi!

Natasza (żegnając się do Matki): Jak zobaczycie Pawła — oddajcie mu ode mnie pozdrowienia. Bardzo was o to proszę. (odwróciła się jeszcze od drzwi) Można was pocałować?

Matka (objęła ją i gorąco pocałowała).

Natasza (cicho): Dziękuję. (wychodzi).

Matka: Oj, Natasza, jak ona tam dojdzie.

Andrzej: Zmęczy się! Dawniej dziewczyna była silniejsza. Więzienie mocno ją nadszarpnęło. Prócz tego — delikatne wychowanie... Zdaje się, że już popsuła sobie płuca.

Matka: Kto ona jest?

Andrzej: Córka obszarnika. Ojciec — jak sama mówi — łajdak. Czy wiecie, mamusiu, że oni chcą się pobrać?

Matka: Kto?

Andrzej: Ona i Paweł. Ale nie udaje się — on na wolności, ona w więzieniu i na odwrót!

Matka: Nie wiedziałam o tym.. Pawełek nie wiele o sobie mówił... Kocha ją, a ona jego, a mnie, matce, o tym nie powiedział.

Andrzej: E, z tego nic będzie, mateńko. Ona by chciała, ale Paweł nie chce, choć ją kocha. Takim jak on nie wolno zakładać rodziny.

Matka: Więc to tak... Ludzie wyrzekają się siebie...

Andrzej: Paweł to rzadki człowiek! Żelazny...

Matka: Teraz ot — siedzi w więzieniu! Niepokoi się człowiek, boi się, ale już nie tak! Całe życie inne i strach też inny — o wszystkich. I serce inne — dusza oczy otworzyła, patrzy: smutno jej i radośnie. Skazaliście się na trudne życie za lud, na ciężkie życie za prawdę. I prawdę waszą także zrozumiałam: póki będą bogaci — niczego naród nie dostanie — ani prawdy, ani radości, ani niczego! Żyję tak wśród was, czasem w nocy wspomnę przeszłość, siłę moją nogami zdeptaną, serce młode, zabite — żal mi siebie, gorzko mi. Ale mimo to lepiej mi teraz żyć. Coraz lepiej sama siebie widzę...

Andrzej (wstał i przechadza się zamyślony po pokoju): Dobrzeście to powiedzieli. W Kerczy był taki młodziutki Żyd, wiersze pisał i raz napisał tak:

I niewinnie zabitych
siła prawdy nie wskrzesi..

Zresztą zakatowała go policja w Kerczy, — ale to nie ważne. Znał prawdę i wiele posiał jej w ludziach. I otóż wy także byliście niewinnie zabitym człowiekiem.

Matka: Mówię ja teraz, mówię, sama siebie słucham, sama sobie nie wierzę. Całe życie myślałam tylko o jednym, jakby tu dzień bokiem obejść i jakby go tu niepostrzeżenie dla wszystkich przeżyć, żeby mnie nikt nie tknął. A teraz o wszystkich myślę. Może i nie tak jak trzeba wasze sprawy rozumiem, ale wszyscy bliscy jesteście, wszystkich mi was żal, dla wszystkich chcę dobrego...

Andrzej: Dobrze jest tak poczuć życie jak my teraz. Prawdziwe ludzkie życie!

Matka: Wszystkie stało się inne! Cierpienie inne, radość inna...

Andrzej: Tak właśnie powinno być. Bo rośnie przecież, mateńko moja miła nowe serce. Idzie człowiek, oświeca życie ogniem rozumu i krzyczy i nawołuje: ludzie wszystkich krajów łączcie się w jedną rodzinę. I na jego wołanie wszystko, co jest dobrego w sercach, łączy się w jedno wielkie serce, silne i dźwięczne jak srebrny dzwon...

Matka (zamknęła oczy, żeby nie płakały).

Andrzej: Wiecie? Dużo niedoli czeka jeszcze ludzi, wiele krwi wycisną z nich jeszcze, ale wszystko to, całe moje cierpienie i krew, to jeszcze mała cena za to, co już teraz jest w moim sercu i w moim mózgu... Jestem już bogaty, wycierpię, ponieważ jest we mnie radość, której nikt, nic, nigdy nie zabije! W tej radości — siła!

Słychać stukanie do drzwi

Tatiana (chłopka — wchodzi): Dobry wieczór.

Matka: Witajcie!

Tatjana: Macie książki, Niłowna.

Matka: Mam. Siadajcie, Tatiano.

Tatiana: Daj nam! Chłopi na wsi palą się do czytania.

Matka: Tu i gazeta jest...

Tatiana: No, jak twój syn?

Matka: W więzieniu!

Tatiana: Spodobało mu się tam, jednak...

Matka: Będą go sądzić niedługo..

Tatiana: A jaka może być kara?

Matka: Wieczne osiedlenie na Syberii...

Tatiana: A teraz wy w tej samej robocie?

Matka: Tak trzeba. A wy macie dzieci?

Tatiana: Miałam ich dwoje. Jeden, dwuletni, sparzył się wrzątkiem, drugiego nie donosiłam — martwy się urodził przez tę przeklętą pracę! Oto moje radości. Niepotrzebnie chłopi się żenią. Ręce sobie tylko wiążą. Żyliby swobodnie, staraliby się o ten inny porządek, szliby jawnie za prawdą jak ten człowiek! Czy nie słusznie mówię, mateczko.

Matka: Słusznie, moja miła — inaczej nie pokonasz życia... A wasz mąż?

Tatiana: Niczego sobie. Dobry chłop — nie pije. Żyjemy zgodnie, niezły z niego człowiek! Tylko — słabego charakteru... Bo przecież teraz czego trzeba — buntować się powinien naród. Oczywiście wszyscy o tym myślą, ale każdy z osobna, dla siebie. A trzeba żeby głośno przemówili... Z początku musi się ktoś jeden odważyć

W jednej książce przeczytałam takie słowa — bezmyślne życie. Zrozumiałam to odrazu. Znam takie życie! Myśli niby są, ale nie powiązane ze sobą! Wałęsają się jak owce bez pastucha i nie ma czym ani nie ma komu ich zebrać... To jest właśnie bezmyślne życie. Uciekłabym od niego i nie obejrzała się nawet — taka nuda, tęsknota i smutek, kiedy człowiek zaczyna rozumieć!

Matka: Ale wy, droga, rozumiecie, co należy rozumieć.,,

Tatiana: Trzeba umieć. ... Śmierci moich dzieci nie mogę wybaczyć ani Bogu, ani ludziom — nigdy...

Matka: Młoda jesteś, będziesz jeszcze miała dzieci...

Tatiana: Nie! Zepsuta jestem. Doktór mówi, że nigdy już nie urodzę. Czy wy się modlicie, matko? Bo ja myślę, że nie ma Boga i cudów także nie ma.

Matka: Co do Boga, nie wiem, ale w Chrystusa wierzę... I słowu jego wierzę — kochaj bliźniego jak siebie samego — w to wierzę!

(stukanie do drzwi, Andrzej otwiera)

Rybin wchodzi, a z nim dwóch parobczaków

Rybin: Otóż i przyszliśmy. Witajcie — matko.

Matka: Witajcie, bracie Michale!

Rybin: Przyszliśmy tu do was z pielgrzymką Zajdę, myślę, do matki Pawła i odwiedzę ją... A to moi przyjaciele... Oto Jakub. (wskazuje wysokiego parobczaka) A to Ignacy... Patrzcie, chłopcy, oto jest Pelagia Niłowna! Syna jej wytrącili z szeregu — a ona

Matka: Siadajcie. Opowiedzcie, co tam u was...

Rybin: Kilka dni temu wezwał mnie naczelnik ziemski i mówi mi: Co ty, łajdaku, powiedziałeś duchownemu? Dlaczego, łajdaku? mówię: Pracuję na chleb w pocie czoła, nic złego ludziom nie zrobiłem — ot, co! Wrzasnął na mnie, dał mi w zęby i trzy doby przesiedziałem w areszcie. Tak mówicie z narodem? Tak. Nie oczekuj, djable, miłosierdzia! Nie ja, to drugi, nie na tobie, to na twych dzieciach pomści moją krzywdę i poniewierkę — pamiętaj! Zoraliście żelaznymi pazurami piersi narodu, posialiście w nich zło — nie oczekujcie litości, diabły!

Andrzej: A coś ty, Rybin, powiedział popu?

Rybin: Co powiedziałem... Po zgromadzeniu w gminie siedzi z chłopami na ulicy i opowiada im, że ludzie, to stado, któremu zawsze trzeba pastucha — tak! A ja zażartowałem: jak naznaczą w lesie lisa wojewodą, piór będzie dużo, ale ptactwo zniknie! A pop na to, że naród powinien modlić się do Boga, żeby go obdarzył cierpliwością i cierpieć. A ja powiedziałem, że naród modli się dużo, ale widać Bóg nie ma czasu — nie słyszy! A on przyczepił się do mnie i dalej dopytywać, jakie modlitwy odmawiam. A ja mówię — jedną przez całe życie, jak i cały naród: naucz mnie panie, ciągnąć panom cegły, jeść kamienie, wypluwać polana. Skończyć mi nawet nie dał. Posępnie pogroził ręką i zaklął ordynarnie.

(Parobczacy Jakub i Ignac roześmieli się)

No, nam trzeba do pracy... Dawaj nam, książki — matko!

Matka: Dobrze. Dam wam. Dostałam dzisiaj dużo — dla wszystkich tam we wsi starczy.

Rybin: Zaraz przyjdzie świadek. Ja go oprowadzam po ludziach, żeby go słuchali. Mówi zawsze to samo, ale wszyscy powinni go słuchać. (nadsłuchuje)

(w sieni słychać kaszel)

Ignacy: Kaszle... To Saweli..

Rybin: Tak, idzie...

(drzwi bez pukania otwierają się, wchodzi Saweli, wysoki przygarbiony człowiek. Idzie powoli, opierając się mocno na kiju, z daleka słychać jego chrapliwy oddech)

Saweli: A no jestem! (kaszle) Macie podobno gazetę, matko...

Matka: Mam.

Saweli: Dziękuję wam za lud! Sam on jeszcze nie może zrozumieć prawdy... Więc ja, który ją już zrozumiałem, dziękuję w jego imieniu.

Matka: Nie powinniście chodzić tak późno, to wam szkodzi.

Saweli: Mnie już nic nie zaszkodzi i nie pomoże! Mnie tylko śmierć pomoże.. (otarł spocone czoło) Ale dla ludu mogę być jeszcze pożyteczny. Popatrzcie na mnie... Mam dwadzieścia osiem lat i umieram! A dziesięć lat temu podnosiłem bez wysiłku dwanaście pudów! Z takim zdrowiem — myślałem — siedemdziesiąt lat przejdę i nie potknę się. A przeżyłem dziesięć i dalej nie mogę! Okradli mnie panowie fabrykanci, zagrabili mi czterdzieści lat życia — czterdzieści lat!

Rybin: Oto jego pieśń.

Saweli: To nie moja pieśń. Śpiewają tę pieśń tysiące ludzi, ale nie rozumieją, że ich nieszczęśliwe życie może być dla ludzi uzdrawiającą nauką Ile zamęczonych pracą kalek umiera w milczeniu z głodu... (zakaszlał i skurczył się)

Matka: Poco ciągacie go po świecie. Przecież on każdej minuty może umrzeć.

Rybin: A może! Ale nim umrze, niech mówi. Dla głupstw stracił życie, niech dla ludzi jeszcze pocierpi. Nie szkodzi!

Andrzej: (do Rybina) Postępujecie tak, jakbyście się tym rozkoszowali.

Rybin: To panowie zachwycają się tym, jak Chrystus na krzyżu jęczy, a my uczymy się od człowieka!

Saweli: Wyniszczają ludzi pracą — i po co? Kradną człowiekowi życie i na co? Nasz pan, właściciel fabryki, śpiewaczce jednej złote naczynie do mycia podarował Nawet nocnik był złoty! W tym nocniku jest moje zdrowie i życie. Oto cel, dla którego je straciłem — zabił mnie człowiek pracą, żeby krwią moją uradować kochankę — złoty nocnik kupił jej za moją krew!

Tatiana: Człowiek stworzony jest na obraz i podobieństwo boże — a oto do czego go używają...

Rybin: A nie milcz!

Jakub: Nie znoś!

Matka: Czy on rzeczywiście mówi prawdę?

Rybin: Tak, to prawda! O tym podarku pisano w gazetach, to było w Moskwie. I nie spotkała go za to żadna kara! A trzeba było go pokarać, wyprowadzić przed naród, porąbać w kawałki i jego plugawe mięso rzucić psom! Wielu ciężko pokara naród, gdy powstanie! Wiele przeleje krwi, żeby zmyć swoją poniewierkę! Ta krew — to krew wypita z żył ludu i do ona należy!

Saweli: (Kaszle) Zimno..

Matka: (nakrywa go swoim kożuchem)

Rybin: To wyraźniejsze od książek! (wskazał na Saweliego) Kiedy maszyna oderwie robotnikowi rękę, albo zabije go, tłumaczą, że sam był sobie winien. A kiedy, ot tak, wyssą krew z człowieka i rzucą go jak padlinę — tego się nawet nie tłumaczy. Każde zabójstwo rozumiem, ale znęcanie się dla igraszki — tego nie mogę zrozumieć. Po co męczą naród, bo nas wszystkich męczą. Po to, żeby można było żartować, weselić się, żeby zabawniej żyło się na ziemi, żeby można było wszystko kupić za naszą krew — śpiewaczkę, konie, srebrne noże, złote serwisy, drogie zabawki dla dzieci. Pracuj, pracuj jak najwięcej, a ja nagromadzę za twoją pracę pieniędzy, i kochance podaruje — złoty urynał!

Matka: (do Sawelego) Możebyś się, Saweli, położył...

Saweli: Poco? Już niedużo mi zostało czasu, żeby z ludźmi pobyć! Dobrze mi z wami! Patrzę na was i myślę — może oni pomszczą tych, których ograbiono, może pomszczą śmierć ludzi zabitych...

Jakub: Nudno go słuchać! Taką rzecz raz usłyszysz — nie zapomnisz, a on ciągle o tym samym mówi!

Rybin: Zrozum, że w tym jednym jest zawarte wszystko — całe życie Słuchałem już z dziesięć razy o jego losie, a mimo to czasem — nie wierzę. Bywają takie dobre godziny, kiedy nie chce ci się wierzyć w podłość człowieka i w jego szaleństwo, kiedy wszystkich żal i bogatego i biednego... I bogaty także błądzi... Jeden ślepnie z głodu, drugi ze złota. Ach ludzie — myślisz — Ach, bracia, bracia! Otrząśnijcie się, zastanówcie się uczciwie nie szczędząc siebie! Zastanówcie się!

Andrzej: Przyjdzie dzień, kiedy robotnicy wszystkich krajów podniosą głowy i powiedzą twarde — dosyć! Nie chcemy dłużej takiego życia! Runie wtedy złudna siła naszych wrogów, silnych swą chciwością, ziemia ucieknie im spod nóg i nie będą mieli na czym się oprzeć!

Matka: Tak będzie! Nie szczędź siebie, a zwyciężysz wszystko!

Rybin: Gdy patrzę na ciebie, matko, myślę ciągle o Pawle — dobrą drogą poszłaś!

Matka: Dużo już jest na świecie takich ludzi, a będzie ich coraz więcej i wszyscy oni aż do ostatniego tchu walczyć będą o wolność i prawdę dla ludzi..

Praca wre wspólna na całej ziemi, we wszystkich miastach. Siły dobrych ludzi rosną, aż do dnia naszego zwycięstwa...

Wszyscy, dla których życie jest trudne, kogo dławi nędza i bezprawie, kogo pognębili bogacze i ich sługusy — wszyscy, cały naród powinien wyjść na spotkanie tych, którzy giną za niego w więzieniach i idą na śmiertelną kaźń. Oni jedni objaśnią lud, nie szukając osobistej korzyści, gdzie leży droga prowadząca do szczęścia wszystkich ludzi. Oni powiedzą szczerze, że droga ta jest trudna i siłą nikogo nie powiodą za sobą. Ale jeśli raz staniesz ramię przy ramieniu z nimi, to już nie odejdziesz od nich nigdy, bo widzisz, że mówią prawdę i że to właśnie jest droga, a nie inna.

Za takimi ludźmi może naród iść bez obawy. Oni nie poprzestaną na małym, nie zatrzymają się, póki nie zwyciężą fałszu, zła i chciwości, nie spoczną póki cały naród nie stopi się w jedno serce i nie powie jednym głosem — ja jestem władcą i sam ustanowię równe dla wszystkich prawa.

Tatiana: Więc to tak! Jeżeli już brać się do tej sprawy — to już trzeba naprawdę całą duszą...

Ignacy: Taak... W tył sią nie oglądaj..

Jakub: Zakrojone to szeroko!

Andrzej: Na całą ziemię!

(pauza)

Matka: (w zamyśleniu) — Piękne to wszystko. Jakby we śnie — takie piękne! Chcą ludzie poznać prawdę, moi mili, chcą! Przypomina mi to cerkiew przed porannym nabożeństwem, w wielkie święto! Duchowny jeszcze nie przyszedł, ciemno jeszcze, cicho i straszno w cerkwi, a naród już się zbiera... Tam zapalą świece przed obrazem, tu zapalą i — po trochu wyganiają ciemności oświecając dom boży.

Andrzej: Tylko tutaj bożym domem jest cała ziemia!

Matka: Cała ziemia!

(drzwi gwałtownie otwierają się, wpada Korsunowa)

Korsunowa: (do Matki) Trzymaj się, Pelagio! Doigraliście się chłopcy! Żandarmi po was idą!

A ja o niczym nie wiem, nic ci nie mówiłam i nawet nie widziałam cię dzisiaj — słyszysz? (znika)

(pauza)

Tatiana: Żeby tylko nie bili...

Ignacy: Co teraz będzie?

Rybin: Nie hańb się... Nikt się z nas nie boi...

Matka: (z mocą) — Nie lękajcie się niczego! Nie ma męki większej od tej, którą oddychacie przez całe życie... która każdego dnia żre serce, wysusza pierś! Duszy, która zmartwychwstała, nie zabiją!

(za sceną słychać miarowe kroki żandarmerii i głos komendy)

Kurtyna



ANTONI CZECHOW

Antoni Czechow urodził się w 1860 roku w Taganrogu, małym portowym miasteczku nad brzegiem Azowskiego morza Dziad Czechowa był chłopem — poddanym, który wykupił się z poddaństwa. Ojciec Czechowa miał mały sklepik spożywczy, nie przynoszący zbyt wielkich dochodów Toteż warunki materialne, w jakich wzrastał Czechow, były raczej złe. Mimo to Czechow skończył gimnazjum i wstąpił na wydział medyczny, który ukończył Wcześnie rozpoczął pracę zarobkową, przez cały czas studiów pracując sam na własne utrzymanie. Praktykującym lekarzem jednak nigdy nie był. Bardzo wcześnie ujawniły się jego wielkie zdolności literackie i zainteresowania artystyczne. Umarł wcześnie, bo w 1904 roku, pozostawiając po sobie wielką i ogromnej wartości spuściznę literacką i sławę nie tylko we własnym kraju, ale i na całym kulturalnym świecie

Czechow stworzył i doprowadził do mistrzowskiego kunsztu rodzaj krótkiej noweli, wprowadził też do rosyjskiej literatury liryczny dramat

Jako twórca króciutkiej noweli nie ma Czechow równego sobie. Porównywać go można tylko z Maupassautem, ale niewątpliwie góruje nad francuskim nowelistą rozpiętością tematyczną, humorem i pogłębieniem psychologicznym opisywanych ludzi i zdarzeń

W otaczającym życiu widział i umiał dostrzec Czechow cechy komizmu głęboko ludzkiego i potrafił w niewielu słowach komizm ten uwypuklić w swoich nowelkach.

Czechow dowiódł, że nawet w najkrótszym opowiadaniu można zawrzeć wiele treści myślowej i emocjonalnej (uczuciowej) Nowele Czechowa charakteryzują życie tamtych czasów w Rosji, są satyrą na istniejące warunki, formą buntu przeciwko otaczającej rzeczywistości. Realizm Czechowa sprawia, że utwory jego mają wartość dokumentów i nieprzemijające znaczenie nie tylko artystyczne, ale i społeczne.

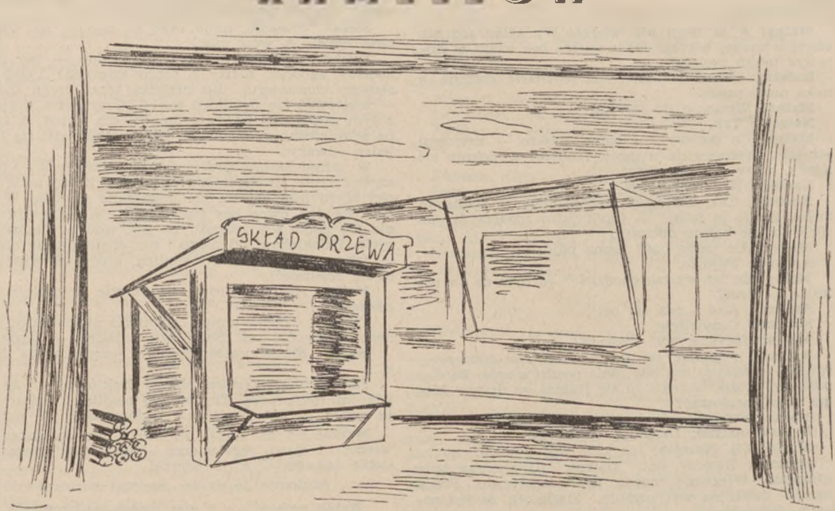
Prostym, jasnym językiem wielkiego artysty Czechow demaskuje tępego, bezmyślnego człowieka, ukazuje jego nieciekawe życie. Pisze o łapownictwie, tępym biurokratyzmie, lizusostwie, systemie protekcyjek, o braku wszelkich szerszych zainteresowań i innych bolączkach i śmiesznościach życia obyczajowego w carskiej policyjnej, reakcyjnej Rosji Jego nowele to liczne „historie chorób" współczesnej mu epoki statystyka nieszczęść, listy oskarżające stosunki i ustrój wśród którego żył. Maksym Gorki w jednym z listów do Czechowa tak pisze na ten temat: „Wielkie dzieło zawarte jest w pana maleńkich opowiadaniach, budzą one w ludziach wstręt do martwego, bezczynnego życia".

Do najbardziej znanych utworów Czechowa należą nowele: „Śmierć urzędnika", „Gruby i cienki", „Kameleon", „Narzeczona", dramaty: „Iwanow", „Trzy siostry", „Czajka", „Wujaszek Wania", „Wiśniowy sad".

Ekonomia środków artystycznych w nowelach Czechowa wyraża się w wyzyskaniu charakterystycznych szczegółów i epizodów Zamiast drobiazgowego opisu charakteru bohaterów Czechow maluje maleńką scenę, w której odrazu zarysowuje się cały człowiek, cała historia jego życia i środowisko, w którym żyje.

Antoni Czechow

KAMELEON



Przekład i inscenizacje Wandy Markowskiej

Bazar w małym miasteczku. Niskie budki ze sprzedawcami, tu i ówdzie snują się kupujący. Z boku budka z napisem „Skład drzewa". Na przednim planie kroczy policmajster Oczumełow w nowym szynelu z węzełkiem w ręce. Za nim podążą rudy brodaty stójkowy, który trzyma w ręku sito napełnione agrestem, zabranym u pokątnego sprzedawcy. Na widok policjanta i stójkowego na bazarze zapanowała cisza.

Nagle słychać szczekanie psa, skomlenie, potem krzyk jakiegoś **mężczyzny:**

Ty przeklęte stworzenie! To gryźć ci się zachciewa? (Skomlenie coraz głośniejsze. Policmajster zatrzymuje się wraz ze stójkowym i patrzą w stronę składu drzewa, skąd dobiegają krzyki. Sprzedawcy i kupujący rozglądają się wokół i również nasłuchują. Na scenę wbiega **Chriukin** — złotnik miasteczkowy w płóciennej koszuli i w rozpiętej kamizelce i krzyczy:

Hej, nie puszczać go! Trzymaj! Nie wolno kąsać! Przeklęta gadzina (Podnosi w górę prawą rękę, pokazując zakrwawiony palec. Za ogon ciągnie małego szczeniaka żałośnie skomlącego).

Chriukin

Już ja skórę z ciebie zedrę, ty szelmo

Stójkowy do policmajstra

Znów jakieś nieporządki, wasza miłość.

Oczumełow, rozpychając tłum, jaki się zgromadził wokół złotnika.

Co to takiego tutaj zaszło? Dlaczego? Co znaczy ten palec? Kto to krzyczał?

Chriukin pokasłując w kułak

Idę ja, wasza miłość, spokojnie, idę sobie, nikogo nie zaczepiam, a to w sprawie tego drzewa z Dymitrem Mitryczem i nagle ten podlec ni stąd ni zowąd chaps mnie za palec. Wybaczcie, ja człowiek pracujący... robota moja delikatna, jak to zwyczajnie w złotniczym fachu. Niech mi teraz zapłacą. A to tym palcem pewnikiem z tydzień czasu nie będę mógł ruszać. Tego, wasza miłość, nawet w prawie nie ma, żeby człowiek cierpiał od gadziny. Jeśli tak każda sobaka zacznie kąsać, to lepiej nie żyć na świecie...

Oczumełow srogo marszcząc brwi.

Oczumełow

Hm... Dobrze już... dobrze... Czyj to pies? Ja tego nie puszczę płazem. Już ja wam pokażę, co to znaczy nie pilnować psów. Już czas zająć się obywatelami, którzy nie chcą się podporządkować ustawom. Jak raz, drugi, oszrafują takiego nicponia, to mnie popamięta. Ja go naucze co to znaczy pies i inna gadzina bezpańska. Oho, popamięta sobie mnie (zwraca się do stójkowego:) Jełdyryn, dowiedz się no czyj to pies i spisuj protokół, a psa zastrzelić na miejscu, nie zwlekając. To na pewno wściekłe zwierzę (zwraca się do tłumu:) Czyj to pies, pytam?

Głos z tłumu:

Widzi się, że to pies generała Zigałowa

Oczumełow zmieszany

Generała Zigałowa? (chwilę milczy) Hm... Zdejmij-no mi Jełdyryn płaszcz (zwraca się do stójkowego). (Ociera pot z czoła)

— Uff! Strach, jak gorąco — zanosi się na deszcz chyba... Jednego tylko nie rozumiem, w jaki sposób ten pies mógł ciebie ugryźć (Mówi podniesionym tonem, zwracając się do Chriukina). Przecież pies mały, nie sięgnie ci ręki, a z ciebie chłop na schwał. Ech, na pewno zraniłeś sobie palec jakimś gwoździem, a potem strzeliło ci do głowy, aby zwalić na psa. Znam ja was, znam, aniołki!

Stójkowy

On, wasza miłość, fajką psu w nos, a pies, wiadomo, nie głupi i ciach!... Drań taki, wasza miłość z tego Chriukina.

Chriukin oburzony

Łżesz kuternogo! Nie widziałeś jak się stało, to dlaczego kłamiesz? Pan policmajster mądry pan i rozumie kto łże, a kto sumiennie jak na spowiedzi mówi. Jeśli kłamię, to niech sędzia rozstrzygnie, on peragrafy zna. Teraz wszyscy równi, ja sam mam brata żandarma, jeśli już chcecie wiedzieć.

Oczumełow gniewnie

Nie gadać tyle, Chriukin!

Stójkowy głęboko zamyślony patrzy na psa, zachodzi z różnych stron i przygląda mu się z uwagą)

Nie, coś mi się widzi, że ten pies to nie jeneralski. Jenerał takich nie ma, a to mi się zdaje, że jego legawice większe...

Oczumełow żywo, z niepokojem w głosie:

Czy aby jesteś tego pewny, Jełdyryn?

Stójkowy z powagą wciąż przypatrując się psu.

Przysiągłbym wasza miłość.

Oczumełow pewnym siebie tonem.

I ja tak myślę, generał trzyma psy drogie, rasowe, a to zwyczajny kundel, czort jego wie. Ni sierści, ni wyglądu. Toż to sama mizerota.

I takiego psa trzymać. Gdzież wy macie rozum, ludzie? Gdyby taki kundel znalazł się w Petersburgu albo w Moskwie, to czy wiecie, co by z nim było? He, he, he. Tam by nawet nie spojrzeli na żadne ustawy i ani byś się obejrzał, bracie, a już fiut i po nim. (Zwracając się do Chriukina z nutką współczucia) Chriukin, ty jako poszkodowany tej sprawy nie puszczaj gładko, trzeba dać nauczkę, już najwyższy czas.

Stójkowy, który przez cały czas ogląda psa ze wszystkich stron, mówi jakby do siebie:

A może to i jeneralski szczeniak, na mordzie psia mać nie napisane. ale cosik mi się zdaje, żem widział u niego takiego samego na podwórzu.

Głos z tłumu

Wiadomo, że to jeneralski

Oczumełow zbity z tropu

Hm. (zwraca się do stójkowego po chwili milczenia:) Narzuć-no na mnie palto, Jełdyryn. A to jakby wiatr powiał, coś mi chodzi po plecach. Jełdyryn, odprowadzisz psa do generała i spytasz się tam. Powiesz, że ja psa znalazłem i że go przesyłam. I powiedz Jełdyryn, żeby go nie wypuszczali na ulicę. Możliwe, że to pies drogi, a jeśli go każda świnia będzie w nos fajką dotykać, pies długo nie wyżyje. Wiadomo.

pies delikatne stworzenie. (Zwraca się do Chriukina, marszcząc brwi i gniewnie poruszając wąsami): A ty bałwanie opuść rękę! Nie masz co pokazywać, sam jesteś sobie winien.

(Chriukin otwiera usta, wolno opuszcza rękę i patrzy to na policmajstra to na tłum)

Głos z tłumu.

O, tam idzie kucharz jenerała, zapytamy go. Ej Prochor, chodź-no tutaj, spójrz-no na tego psa, wasz? (zbliża się **Prochor**, wielki tłusty chłop o czerwonej twarzy. Spojrzawszy na psa, krzywi się lekceważąco, spluwa).

Prochor

Też wymyślił, na takiego toby u nas i nikt nie spojrzał.

Oczumiełow żywo i stanowczo.

Nie ma się tu co długo rozwodzić, to zwyczajny uliczny przybłęda. Szkoda słów. Jeśli powiedziałem uliczny, to uliczny. Zabić i koniec.

Prochor

On nie nasz, to pies brata jenerała, co to niedawno przyjechał. Nasz pan nie lubi psów do polowania, zato brat...

Oczumiełow poruszony, zbliża się do Prochora z przymilnym uśmiechem. A, to przyjechał czcigodny brat generała Włodzimierz Iwanicz? Patrzcie, patrzcie-no. Co za niespodzianka. A ja o niczym nie wiedziałem. Przyjechał w gości?

Prochor z godnością

W gości.

Oczumiełow rozpromieniony

Widzicie no. Zatęskniło mu się pewnie za bratem, co? A ja... pomyśleć przyjemnie. Weźcie go teraz, dobrze? Piesek niczego sobie, taki ładny, puszysty (pochyla się i gładzi psa). A to mądra sztuka, cap go za palec, durnia takiego. He, he, he. Noo, czegoż ty drżysz, pieseczku? (cmoka wargami). O, złości się szelma, ech, pieszczoch, pieszczoch...

(Prochor bierze psa na ręce i odchodzi)

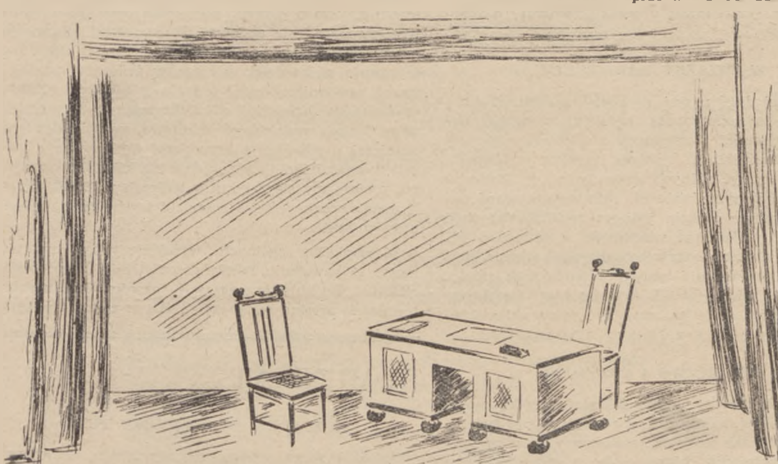
Oczumiełow groźnie do Chriukina, który stoi nadal jak ogłupiały:

A z tobą bałwanie, to się jeszcze policzymy. (Zapina szynel na wszystkie guziki i z podniesioną głową przechodzi przez bazar, za nim stójkowy. Tłum patrzy za nimi przez chwilę, potem wolno zaczyna się rozchodzić. Na scenie pozostaje Chriukin, patrzący na swą zranioną rękę. Sprzedawcy szepczą cicho, chichocząc i trzymając się za boki. Chriukin wolno przechodzi. Kupcy wybuchają śmiechem).

Antoni Czechow

Dyplomata

Scena w opracowaniu M Cz



Osoby: 1) Płk. Piskarew —
2) Michał Piotrowicz — mąż zmarłej, lat około 50.

I.

Scena rodzinna przed kurtyną. Kilka ciotek i wujków zmarłej oraz płk. Piskarew. Twarze i ruchy wyrażają żałobę.

WUJEK ZMARŁEJ

I co teraz począć?

(przechadza się zakłopotany)

CIOTKA ZMARŁEJ

Należałoby jednak zawiadomić męża. Biedak kochał nieboszczkę, choć nie żył z nią... Wciąż do niej przyjeżdżał, na kolanach pełzał: Anusiu, kiedyż wybaczysz mi wreszcie chwile zapomnienia? I w tym guście w kółko... Trzeba mu dać znać...

INNA CIOTKA

(zapłakana do płk. Piskarewa) Panie Arystarchu! Pan jesteś przyjacielem Michała Piotrowicza. Bądź pan tak łaskawy i pojedź do niego, do biura i daj mu jakoś znać o tym nieszczęściu!... Tylko, drogi mój, nie odrazu, żeby nie ogłuszyć go, bo i z nim mogłoby się coś stać. Chorowity jest... Niech go pan wpierw przygotuje, a potem już...

PŁK. PISKAREW

Pójdę (wdziewa czapkę i, nie żegnając się, wychodzi. Kurtyna podnosi się, scena przedstawia gabinet. Za biurkiem siedzi Michał Piotrowicz, zajęty pisaniem. Wchodzi płk. Piskarew).

II.

PISKAREW

Kłaniam się szarmancko panu Michałowi (siada przy biurku i obciera pot).

Byczo tu u ciebie, drogi mój! A na ulicy — niech Bóg zachowa, jaki kurz... Pisz, pisz — nie przeszkadzaj sobie... Posiedzę trochę i pójdę. Szedłem, widzisz, mimo i myślę sobie: przecież tu Michał pracuje! Zajdę do niego! A propos... tego... mam pewną niewielką sprawę.

MICHAŁ P.

Może poczekasz, odpoczniesz trochę.. Za kwadransik skończę to pogadamy.

PISKAREW

Pisz, pisz... Ja przecież tylko tak, mimochodem... Powiem dwa słówka i — dalej!

MICHAŁ P.

(kładzie pióro i przybiera postawę słuchającego)

PISKAREW

(drapie się w kark). Duszno tu u ciebie, a na dworze raj... Słońce, wiaterek taki, wiesz... ptaszki.... Słowem wiosna! Idę sobie bulwarem i tak mi jakoś dobrze!... Jestem człowiekiem niezależnym od nikogo, wdowcem... Dokąd zechcę, tam idę... Zechce mi się — wstępuję do knajpy, a zapragnę, przejadę się dorożką i nikt nie ma prawa mi zabronić, nikt mi w domu nie robi awantur... Nie ma bracie lepszego życia, jak w kawalerskim stanie... Wolność! Swoboda! Oddychasz i czujesz, że żyjesz! Pójdę zaraz do domu i żadnych tam... Nikt nie ośmieli się zapytać, gdzie byłeś... Jesteś sam sobie gospodarzem... Są tacy, co chwalą życie rodzinne, moim zdaniem to gorsze niż katorga. Te mody różne, tiurniury, plotki, hałas... dom pełen gości... dzieci jedno za drugim wypełzają na świat boży... wydatki... Tfu!...

MICHAŁ P.

(biorąc pióro). Za chwilę... skończę i wtedy...

PISKAREW

Pisz, pisz... Szczęśliwie się składa, jeśli to nie jest diablica, ale jak to będzie szatan w spódnicy?

Jeżeli całymi dniami gdera i zrzędzi?.. Wyć zaczniesz! Weźmy ciebie jako przykład... Póki nieżonaty, byłeś podobny do człowieka, a jak się tylko ożeniłeś z tą swoją, odrazu cherliwy się zrobiłeś i w melancholję wpadłeś... Zniesławiła cię na całe miasto... z domu wygnała... Co z tym dobrego? I żałować takiej żony nie ma czego...

MICHAŁ P.

(wzdycha). W naszym rozejściu się ja zawiniłem, nie ona...

PISKAREW

Zostaw, proszę cię! Znam ja ją dobrze! Złośnica, grymaśnica, fałszywa! Każde słowo jak żądło jadowite, każde spojrzenie jak ostrze noża, jakaż ta nieboszczka była obłudna, to i wyrazić trudno.

MICHAŁ P.

Jak to... nieboszczka.

PISKAREW

(zmieszany). Czyżbym powiedział: nieboszczka? Wcalem tego nie mówił? Co też ci się przesłyszało, Bóg z tobą! I czegoś tak zbladł? Che, che... Uchem słuchaj, a nie brzuchem!

MICHAŁ P.

Wstąpiłem rano... Leży... Służba zawraca głowę... To to, to owo jej nie w smak. Nieznośna kobieta! Nie mogę zrozumieć, za co ją kochasz. Niech ją Bóg ma w swojej opiece... Daj Boże, żeby cię nieszczęsnego wreszcie wyzwoliła... Pożyłbyś na wolności, zabawił się... z inną byś się ożenił... No, no nie będę już! Nie chmurz się! Przecież ja tylko tak... po starej znajomości... Jeżeli o mnie chodzi, to chcesz... kochaj, a chcesz nie kochaj, ja tylko z dobrego serca. Nie żyje z tobą, nie chce cię znać... co to za żona? Nieładna, chorowita, złośliwa... I żałować nie ma co... Niechby ją...

MICHAŁ P.

(wzdychając). Łatwo ci tak mówić. — Miłość — to nie włos, nie tak prędko się wyrwie.

PISKAREW

Było za co kochać! Prócz złości niczegoś od niej nie zaznał. Wybacz mi, staremu, ale nie lubiłem jej... I patrzeć na nią nie mogłem! Bywało, że jadę mimo jej mieszkania i oczy zamykam, żeby nie widzieć... Bóg z nią! Królestwo niebieskie, wieczny pokój, no... nie lubiłem, grzeszny ze mnie człowiek!

MICHAŁ P.

(zbladł). Posłuchaj Arystarchu... Już drugi raz się wygadałeś... umarła więc?...

PISKAREW

Niby kto taki... umarła? Nikt nie umarł, a tylko nie lubiłem jej nieboszczki... Tfu! To znaczy nie nieboszczki a tej, twojej... Anny.

MICHAŁ P.

Więc umarła, powiedz odrazu. — Po co to znęcanie się... Dziwnie jakoś jesteś podniecony, plączesz się... chwalisz życie kawalerskie... Umarła więc?... Tak?

PISKAREW

(kaszląc). Odrazu: umarła! Zbyt gwałtowny jesteś, mój drogi. A choćby i umarła! Wszyscy umrzemy i na nią widać przyszła kolej... I ty umrzesz i ja umrę...

MICHAŁ P.

(ze łzami w oczach). O której godzinie?

PISKAREW

O żadnej... Co też ty bredzisz. Wcale nie umarła. Kto ci powiedział, że umarła?

MICHAŁ P.

Arystarchu, proszę cię... Nie lituj się nade mną!

PISKAREW

Z tobą bracie i mówić trudno, jak z dzieckiem. Nie mówiłem ci przecież wcale, że się wyprawiła na tamten świat. Nie mówiłem prawda? Pójdź do niej i obraduj się, żywiuteńka jest! Kiedy wstąpiłem do niej kłóciła się z ciotką... Ojciec Maciej modlitwę żałobną odmawiał, a ta drze się na cały dom.

MICHAŁ P.

Jaką modlitwę... żałobną?

PISKAREW

A tak... zamiast zwyczajnej. To znaczy... żadnej żałobnej nie było, a coś takiego... no... niczego właściwie nie było.

(zmieszany bardzo wstaje i odwraca się do okna i kaszle). Kaszlę i kaszlę... nie wiem gdzie się mogłem przeziębić...

MICHAŁ P.

(również wstaje i nerwowo chodzi dookoła stołu strzępiąc bródkę). Kręcisz... Zawracasz głowę — Teraz rozumiem... wszystko zrozumiałem. Nie wiem po co ta cała dyplomacja! Czemuś odrazu nie powiedział? A więc umarła?

PISKAREW

(poruszając plecami). Hm... Jak ci to powiedzieć? Nie to, żeby umarła ale tak... No, proszę, Nie ona jedna była śmiertelna, wszyscy znaj- a ty już płaczesz! Wszyscy przecież umrzemy! dziemy się na tamtym świecie! Zamiast płakać przy ludziach, zmówiłbyś lepiej modlitwę! Przeżegnałbyś się.

MICHAŁ P.

(patrzy tępo na Piskarewa, potem usuwa się na krzesło i zanosi się histerycznym płaczem... Z sąsiednich pokoi przybiegli koledzy biurowi).

PISKAREW

(zachmurzony, drapie się w kark). Bieda, jak Boga kocham, z takimi typami! (rozczapierzywszy ręce). Płacze... no a zapytać go, dlaczego płacze? Michał, ty co przy zdrowych zmysłach jesteś? (trąca K.) Michał! Ależ ona jeszcze nie umarła! Kto ci powiedział, że umarła? Wręcz przeciwnie, lekarze mówią, że jest jeszcze nadzieja! Michał! Michale! Mówię ci, że nie umarła! Chcesz pojedziemy do niej zaraz... Zdążymy akurat na pogrzeb... To znaczy... co też ja? Nie na pogrzeb a na obiad Michałku! Zapewniam cię, że jeszcze żyje! Niech mnie Bóg skarze! Niech oślepnę... Nie wierzysz? W takim razie pojedziemy do niej... Nazwiesz mnie jak chcesz, jeżeli... I skąd on to wymyślił, nie rozumiem. Byłem dziś sam u nieboszczki, to znaczy nie u nieboszczki, a... Tfu!

(machnął ręką ,splunął i wyszedł. Kurtyna. Przed kurtyną znów jak na początku scena rodzinna)

PISKAREW

(przychodzi). Idźcie do niego sami! Sami go przygotujcie na tę wiadomość, a mnie już z tego obowiązku zwolnijcie! Nie życzę sobie! Dwa słowa mu tylko powiedziałem... Tylko wspomniałem, popatrzylibyście, co się z nim dzieje! Umierający! Bez uczucia! Na drugi raz za żadne pieniądze! Idźcie sami!

JAN KOTT

Jak redagować gazetkę ścienną

(Część druga)

W poprzednim numerze „Świetlicy" podaliśmy zasadnicze wskazówki redagowania ściennej gazetki, złożonej z artykułów, pisanych przez nas samych. Istnieje jeszcze drugi typ ściennej gazetki, do której artykułów nie piszemy już sami, ale wycinamy je z pism. Ma on zadania specjalne, powinien nauczyć nas czytania gazet, a przez to wzbogacić nasze doświadczenie polityczne i społeczne, oraz rozbudzić zainteresowanie umysłowe i kulturalne.

Gazetkę taką redagować musi zespół liczniejszy, złożony co najmniej z siedmiu osób: redaktora, sekretarza redakcji i kierowników działów Gazetka taka również musi ukazywać się częściej, co najmniej raz na tydzień. Tutaj aktualność wiadomości jest specjalnie ważna.

Gazetka taka uczy czytania gazet i tygodników. W jaki sposób? Przez nauczenie wybierania wiadomości najważniejszych, oraz przez wyrobienie przyzwyczajenia do systematycznego czytania pism. Redagowanie takiej gazetki jest małą szkołą czytania pism.

Zaczynamy pracę od stworzenia **działów** naszej gazetki. Są one zależne od zainteresowań członków świetlicy, od ich pracy, od tego, czyja jest świetlica, czy jest w mieście, czy na wsi Każdy typ ściennej gazety musi być zajmujący i żywy, związany z pracą, z istniejącymi organizacjami, z tym, co się u nas dzieje. To są działy zasadnicze.

ZAGADNIENIA MIĘDZYNARODOWE

Na kierownika tego działu wybieramy kolegę najbardziej wyrobionego politycznie. Do jego obowiązków należeć będzie systematyczne czytanie conajmniej dwóch pism codziennych i jednego tygodnika (Np. „Trybuny Robotniczej"). Musi on codziennie wycinać z gazety najważniejsze wiadomości, o tym, co się dzieje na świecie. Po tygodniu zbierze mu się cała teczka Oczywiście jest ich tak wiele, że można by z nich wykleić całą gazetkę. Ale każdy dział ma przecież określoną ilość miejsca na tablicy. Trzeba dokonać wyboru. I to jest najtrudniejsze. Jeżeli każda wiadomość będzie o czymś innym, czytelnik gazety nie wiele skorzysta z ich przeczytania. Wszystkie wiadomości danego tygodnia muszą dotyczyć jednej, najważniejszej sprawy. Np Berlin, albo rozmowy w Moskwie, albo Zgromadzenie Narodów Zjednoczonych, albo Grecja i Palestyna w walce z imperializmem, albo walka klasy robotniczej we Francji.

Jeżeli z siedmiu dni tygodnia nakleimy siedem najważniejszych wiadomości, dotyczących jednego z ważnych zagadnień międzynarodowych, czytelnik naszej ściennej gazetki będzie miał obraz tygodnia i nauczy się wiązać ze sobą codzienne wiadomości. Ale to nie wszystko. Obok siedmiu wiadomości gazetka nasza musi zawierać jeszcze komentarz. I oto teraz, po wybraniu wiadomości, kierownik działu musi poszukać w gazecie albo w tygodniku artykuł, który najlepiej pasował do wybranych wiadomości. Wyciąć jego najważniejszą część i nakleić obok wiadomości Praca jego jest skończona. Wybrał siedem krótkich wiadomości i najważniejszy fragment artykułu.

NA DRODZE DO SOCJALIZMU

Oto drugi ważny dział naszej gazetki. Obejmie on społeczne i polityczne zagadnienia naszego kraju. Musi mieć również odpowiedzialnego kierownika. Będzie on wycinał z pism najważniejsze wiadomości o naszym życiu politycznym, również co najmniej z dwóch gazet i jednego tygodnika. Będą to wiadomości o uchwałach centralnych komitetów dwóch partii robotniczych, o nowych dekretach rządu i ustawach uchwalonych przez Sejm, o ważnych wydarzeniach w naszym życiu politycznym, krótko mówiąc to, co wypełnia zawsze pierwszą stronę dzienników.

I znowu po upływie tygodnia musi nastąpić wybór siedmiu najważniejszych faktów i znalezienie odpowiadającego im artykułu — komentarza. Artykułu tego nie musimy dawać w całości, znowu wytniemy z niego tylko najważniejszą część

Tak więc będziemy mieli co tydzień przegląd sytuacji międzynarodowej i obraz przemian naszego kraju.

W ZWIĄZKU RADZIECKIM

Oto trzeci dział naszej ściennej gazetki. I tutaj obowiązuje ta sama zasada redakcyjna: wybór siedmiu wiadomości i fragmentu z artykułu. Musimy dbać o rozmaitość. W każdym tygodniu wiadomości powinny dotyczyć różnych stron życia w Związku Radzieckim. W tym dziale nie musimy grupować naszych wycinków dookoła jednego zagadnienia: obok siebie mogą sąsiadować wiadomości o postępach odbudowy, o nowych odkryciach uczonych radzieckich, o rozwoju przemysłu i nowych osiągnięciach rolnictwa, o życiu młodzieży itd. Artykuł, który będzie towarzyszył wiadomościom, musi być przedrukiem którejś z korespondencji z Moskwy albo reportażu.

ROLNICTWO I PRZEMYSŁ

Dział gospodarczy naszej ściennej gazetki, złożonej z wycinków, zależy już od rodzaju naszej świetlicy. W świetlicach wiejskich stworzymy dział poświęcony wsi, położeniu chłopa, walce z wyzyskiwaczem wiejskim, postępom rolnictwa itd. W świetlicach robotniczych stworzymy dział o przemyśle, w którym będziemy zbierać wiadomości o wykonaniu planu, o technicznych osiągnięciach naszej produkcji, o najwybitniejszych przodownikach pracy w całej Polsce.

CO NAS INTERESUJE?

Inne działy naszej ściennej gazetki muszą łączyć się z zainteresowaniami naszych towarzyszy. W świetlicy młodzieżowej stworzymy działy: „życie młodzieży", w świetlicy szkolnej „dział oświatowy", w świetlicy „Służby Polsce" dział poświęcony tej organizacji. Pozatym powinniśmy mieć dział sportowy i kącik humoru. Dodanie odpowiednich ilustracji do każdego numeru gazetki jest zadaniem sekretarza redakcji.

OGÓLNE ZASADY REDAGOWANIA

1. Pamiętać musimy o głównym zadaniu naszej gazetki wycinkowej Ma ona nauczyć czytania prasy: zachęcić do czytania systematycznego, przyzwyczaić do czytania obok prasy codziennej również i tygodników. Gazetka wycinkowa wychowuje przede wszystkim zespół redakcyjny, a potem i swoich czytelników.

2. Gazetka wycinkowa musi przynosić odpowiednio wyszukane krótkie wiadomości, a nie przypadkowo dobrany długi artykuł. Inaczej będzie nudna i nie spełni swego zadania.

3. Gazetka wycinkowa musi być aktualna i dlatego raz na tydzień w określonym dniu musi być zmieniana. Lepiej wydawać gazetkę skromniejszą, o mniejszej liczbie działów, niż wydać jeden wielki numer raz na miesiąc.

4 Aktualność jest podstawową zaletą gazetki wycinkowej.

5. Wycinki z gazet nie muszą być przepisywane na maszynie. Wystarczy je starannie naklejać na kartonie.

Otrzymałem wiele listów z prośbą o informacje jak należy zredagować specjalny numer ściennej gazetki z okazji miesiąca pogłębienia przyjaźni polsko-radzieckiej.

Naprzód musimy zebrać materiały. Aby napisać artykuły, musimy naprzód pogłębić naszą wiedzę o Związku Radzieckim. Jest to główne zadanie miesiąca przyjaźni.

Oto parę broszur i książek, które dadzą nam najwięcej materiału:

Aleksandrow: „O demokracji sowieckiej" (str. 56 cena zł. 50.—).

Bobińska: „O prostym człowieku w ZSRR" (str. 116, cena zł. 150.—).

Brus: „ZSRR a wojna polsko-niemiecka" (str. 70, cena zł 25.—).

Kurski: „Powojenny plan pięcioletni w ZSSR" (str. 144, cena zł. 70.—).

Lider: „ZSRR w odbudowie" (str. 62, cena 125 zł.).

Melcer: „6 tygodni w ZSRR" (str. 172, cena zł 180.—).

O Związku Radzieckim: (Biblj. peperowca) (str. 36, cena zł. 2.—).

Starewig: „30 lat budownictwa w ZSSR" (str. 128. cena 150.—).

(Wszystkie książki ukazały się nakładem „Książki").

Następnie musimy zaplanować nasze artykuły. Nie chcę podawać tytułów i zagadnień. Zależą one jak zawsze od rodzaju świetlicy, od pracy jej członków, od Waszych własnych zainteresowań. Pamiętać musimy tylko o jednym, nie wolno nam pisać ogólnych frazesów, ale podawać wiadomości i informacje o tej stronie życia w Związku Radzieckim, która nas interesuje najbardziej. Dlatego w świetlicy młodzieżowej, powinniśmy pisać o życiu młodzieży w ZSSR, w świetlicy wiejskiej o kolektywzacji i wielkich osiągnięciach radzieckigo rolnictwa. w świetlicy robotniczej o odbudowie gospodarki i planowaniu. Jeżeli w naszej świetlicy znajduje się kółko dramatyczne, postarajmy się artykuł o teatrach w ZSSR Jeżeli mamy sportowców, o sporcie i wychowaniu fizycznym w ZSRR.

Z artykułów ogólnych wymienię tylko trzy tematy: „Wyzwolenie Polski przez Armię Czerwoną", „ZSRR w obronie naszych granic Zachodnich" i wreszcie artykuł wstępny: „ZSRR w walce o pokój".

KOMUNIKAT

PORADNIA ŚWIETLICOWA TUR.

Nadszedł sezon jesienno-zimowy, sezon wzmożonej pracy dla świetlic. Wszystkie instytucje, prowadzące akcję kulturalno-oświatową na terenie zakładów pracy, szkół, związków zawodowych, organizacji, opracowują plany pracy dla świetlic, wybierają nowe treści. formy, metody i materiały. Licząc się z tym zapotrzebowaniem Poradnia Świetlicowa TUR w Warszawie przygotowała pomocnicze materiały i udziela pomocy i instrukcji świetlicom i pracownikom świetlicowym. Oprócz porad i wskazówek mogą oni otrzymać od Poradni wzory: liternictwa, dekoracji okolicznościowych, urządzeń świetlicowych, tablic poglądowych itd.

Poza tym Poradnia zaopatruje w teksty literackie, wydawnictwa artystyczne i repertuarowe, nuty, wykazy informacyjne itd. Poradnia rozporządza również podręczną biblioteką świetlicową, magazynem wydawnictw, kartoteką zagadnieniową oraz wzorami i przykładami pracy świetlicowej (gazetki świetlicowe, plansze zagadnieniowe, tablice czytelnicze itp.), z których można korzystać na miejscu — Aleja Róż 7.

Poradnia Świetlicowa TUR w pierwszym rzędzie służy pomocą instytucjom centralnym i lokalnym, organizującym akcję świetlicową, ich referentom i instruktorom, wykładowcom i słuchaczom kursów oświatowych itp. a także kierownikom i pracownikom świetlicowym. Pomaga w organizowaniu poradni lokalnych, współdziała z nimi, dostarcza im porad i materiałów.

Instytucje oświatowo-kulturalne, pracownicy świetlicowi mogą zgłaszać do Poradni Świetlicowej TUR zapotrzebowania, życzenia, wnioski i uwagi.

Poradnia stara się otoczyć życzliwą opieką i pomocą wszystkich zgłaszających się do niej.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Płatek Marian, Janowiec. Komunikujemy, iż utwory Wasze przesłane na dawny adres Redakcji (Kraków), dotychczas do nas nie dotarły.

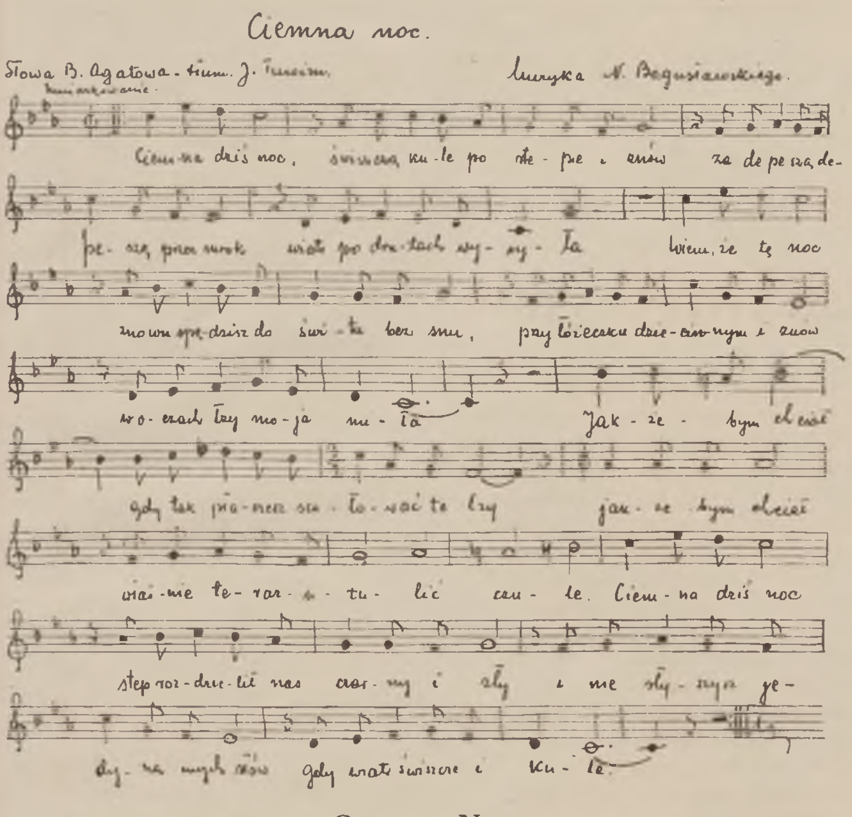
Tytus Bejman. Płock. Wyczerpujących wskazówek i porad w interesujących Was sprawach udzieli Wam Poradnia Świetlicowa T. U. R. — Warszawa, Al. Róż 7.

Bronisław Durek. Pszczyna. Wasz projekt gry „go" i otwarcie kącika tej gry rozpatrzymy. Odpowiedź otrzymacie w następnym numerze.

Miejski Dom Kultury, Bytom. Przeczytajcie odpowiedź T. Bejmanowi w Płocku.

Gabriel Mazurkiewicz w Tłuczeniu. Z nadesłanego utworu nie skorzystamy. Może przyślecie coś innego?

Pieśni i wiersze



Ciemna Noc

Muzyka N. Bogusławskiego
Słowa Agatowa
Tekst polski: J. Tuwim

Ciemna dziś noc, świszczą kule po stepie — i znów
Za depeszą depeszę przez mrok wiatr po drutach wysyła.
Wiem, że tę noc znowu spędzisz do świtu bez snu,
Przy łóżeczku dziecinnym i znów w oczach łzy, moja miła
Jakżebym chciał, gdy tak płaczesz, scałować te łzy,
Ciemna dziś noc, step rozdzielił nas czarny i zły,
I nie słyszysz, jedyna, mych słów, gdy wiatr świszcze i kule.
Wierzę i wiem, żeś ty moja — i ja jestem twój —
I ta wiara serdeczna nieraz była tarczą od kuli.
Błogo mi tu, choć śmiertelny rozpętał się bój
I z uśmiechem myślę o dniu, gdy mnie znowu przytulisz.
Co mi tam śmierć! Choć na stepie złowieszcza jej moc
Nad głową mą, tak jak teraz, zakrąży srożej —
Czekasz mnie, wiem, przy łóżeczku dziecinnym w tę noc
I dlatego wiem dobrze, że nic, nic się stać mi nie może.

Adam Włodek

POLEGŁYM NA ULICACH KRAKOWA ŻOŁNIERZOM ARMII CZERWONEJ

Biegną. Od pięciu lat pierwsi żołnierze,
co nie strzelają w nas — przy nas strzelając,
Automat długość ulicy odmierza,
wybuchy, ginąc w podwórzach śpiewają...
Na bagnetach ,żołnierzu, blask zwycięstwa niesiesz
już dziś go nie zaćmi uchodzący wróg!
To za nasz okrwawiony, tragiczny polski wrzesień
dudni w marszu odwetu twój na tym bruku but!
To za naszych poległych — niemieckie w rowach trupy,
za pięć lat ognia, wojny — zdeptany niemiecki hełm.
Śmierć za śmierć. W ręce twoje żołnierzu, zemsty łupem,
pada ich dech ostatni. I krwią się zmywa — krew!
Naprzód!... Tylko ten i ów wyłamał się z szeregu,
padł. Sen mu w żyłach krąży szumem stepowych traw.
Salutuję milczeniem — ciebie — co poległeś.
Przez śmierć twą — na tej ziemi wolne życie trwa!

JAN KOTT

Co czytać?

Co miesiąc kupujemy nowe książki do biblioteki naszej świetlicy. Zaczęliśmy budowę naszej świetlicy od fundamentów, od klasyków literatury światowej i polskiej. Potem wybraliśmy najciekawsze współczesne powieści polskie, zapisaliśmy naszą bibliotekę do jednego z klubów książki (K. D. K. lub K. L. O.), subskrybowaliśmy nowe wydanie dzieł poetyckich Mickiewicza. Książki Prusa, Orzeszkowej i Sienkiewicza mamy już w naszej bibliotece i stale pamiętamy aby kupować wznowienia tych wielkich mistrzów polskiej powieści.

Teraz w październiku, który jest miesiącem przyjaźni polsko-radzieckiej musimy pomyśleć o zaopatrzeniu naszej biblioteki w tłumaczenia z literatury rosyjskiej. Jest to jedna z największych literatur świata. Trzy kraje stworzyły wielką powieść: Anglia w wieku osiemnastym,, Francja za czasów Balzaka i Stendhala i wreszcie Rosja w drugiej połowie dziewiętnastego wieku. Turgieniew, Tołstoj, Gogol, Czechow, Dostojewski wywarli ogromny wpływ na literaturę wszystkich narodów. Książki ich pozostaną na zawsze wzorem wielkiej literatury.

Jeżeli szukamy powieści, które pokażą nam los człowieka na tle historii swojego kraju, a w ścisłym związku z klasą społeczną, do której należy, jeżeli szukamy książek, które pogłębią naszą wiedzę o życiu, a jednocześnie umocnią naszą wiarę w szlachetność człowieka, nie znajdziemy lepszych nauczycieli od wielkich rosyjskich powieściopisarzy. Książki ich pisane z ogromną miłością dla wszystkich skrzywdzonych, są jednocześnie dla wszystkich zrozumiałe. Mówią bowiem o rzeczach, które są wszystkim ludziom wspólne, o walce, pracy, i miłości.

Los pańszczyźnianego chłopa rosyjskiego pokazał Turgeniew, Tołstoj i Gogol. Z naszych polskich wydawnictw zakupimy do naszej biblioteki przede wszystkim trzy książki. Oto ich tytuły:

Turgeniew: „Ojcowie i dzieci" (wyd. Bąka) (patrz nr. 9).

Lew Tołstoj: „Śmierć sędziego Sołowina" (Książka).

Gogol: „Martwe dusze" (Książka).

Twórcą nowej literatury radzieckiej był Maksym Gorki. Przejął on najlepsze tradycje dawnej rosyjskiej powieści ,a jednocześnie był pierwszym pisarzem epoki socjalizmu. „Matka" Gorkiego od dawna jest w naszej bibliotece. Teraz dokupimy do naszej biblioteki drugą książkę tego wielkiego nauczyciela socjalistycznego realizmu i prawdziwej miłości człowieka. Maksym Gorki „Dzieciństwo" („Czytelnik")

Dwie wielkie powieści przyniosły najpełniejszy obraz rewolucji październikowej i bohaterskich lat wojny domowej. Obie należą do największych osiągnięć literatury radzieckiej.

Szołochow: „Cichy Don" („Czytelnik").

Al. Tołstoj „Droga przez mękę" („Czytelnik").

Pisarze radzieccy wiele pisali o wychowaniu nowego człowieka. Z tych wszystkich powieści najbardziej polskiego czytelnika zainteresuje powieść o szkole dla młodocianych przestępców.

Makarczenko: „Pedagogiczny poemat" (Książka). Z wojennej literatury radzieckiej trzy świetne książki zostały przetłumaczone na język polski. Muszą się one znaleźć i w naszej bibliotece.

Simonow: „Noce i dni" („Książka") (Powieść o obronie Stalingradu),

Bek: „Szosa Wołokołamska" („Książka").

Panowa: „Towarzysze podróży" („Książka")

Erenburg jest pisarzem dobrze znanym w Polsce. Kupimy dwie jego książki, jedna z nich jest powieścią o upadku Francji, druga wielkim reportażem z powojennej Ameryki:

Erenburg: „Upadek Paryża" („Książka")

Erenburg: „Wróciłem z USA" („Książka").

Wymieniliśmy dotychczas tylko prozę. Musimy pamiętać i o poezji. Rok temu ukazała się wspaniale wydana antologia poezji rosyjskiej w najlepszych przekładach polskich. Jest ona najlepszym przewodnikiem o poezji rosyjskiej od Dzierżawina do młodych poetów radzieckich. Będzie nam potrzebna, kiedy urządzimy w naszej świetlicy wieczór poezji rosyjskiej. Wyszła ona pod tytułem: „Dwa wieki poezji rosyjskiej" („Czytelnik").

Otośmy pięknie wzbogacili naszą bibliotekę.

LUCJAN SZENWALD

CZERWONA ARMIA

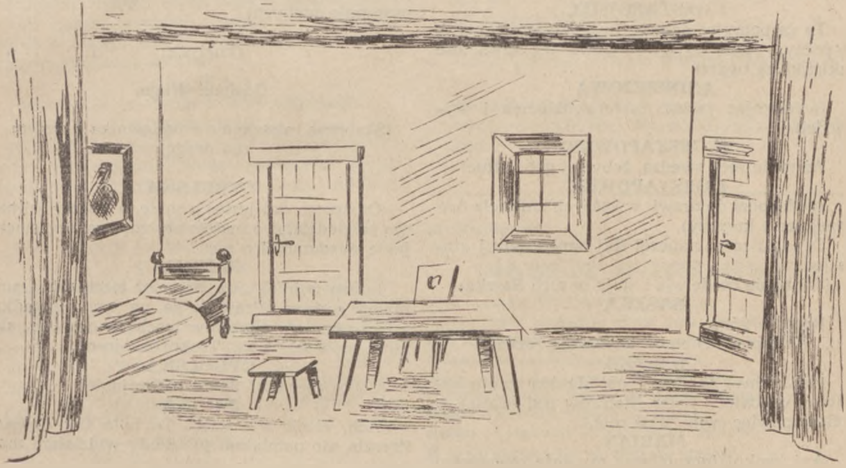
Wyzwolicielko ludów! O lawino chwały
W hełmach, które w milion gwiazd świecą jak wystrzały!
Armio w szarych szynelach, kwitnieniem ran krwawa,
Wierna jak śmierć, a droga, niby ręka prawa!
Kiedy wróg miażdżąc domy ramieniem żylastym
Grzechocąc okręconym wkoło głów żelastwem,
Szedł, jak niegdyś bestie przeciw chrześcijanom —
Stanęła cała Ziemia Rad pionową ścianą,
I prężąc aż do słońca wieżyce Mongolii,
Zaryczała śmiałych salw wściekłą nawałnicą.
I bagnetami błysły badyle kąkoli,
I każdy pień brodaty zahuczał haubicą.
Wróg szedł, ale skłębiona przepaść pod nim ziała,
Na drodze jego martwe wybuchały ciała.
Mosty stawały dęba, wrzały rzeki ognia,
Każdy krzak palił boki, jak żywa pochodnia,
I szczerzył się zębami kłów każdy ogród.
Armio Czerwonogwiezdna! Twój tragiczny odwrót
Pamiętam — i dziś, kiedy ofenzywą stali
Na drgające pierścienie siekasz wrażu kadłub,
I z okiem rozgorzałym, z gniewnymi ustami
Kroczysz przez jasne piersi bohaterów padłych,
Kiedy odwojujesz ruiny i zgliszcza,
Gdy ziemia się od warstwy krwi oczyszcza,
Pozdrawiam Ciebie, Armio Grozy, Armio Mocy!
Wybawicielko Świata, Wichuro Pomocy!
Wsłuchuję się w gromowy rytm Twoich szeregów,
Wielbię upór żołnierzy i mądrość strategów,
Padam, Śmiertelnym z Tobą stopiony porywem
Z każdym zwycięstwem Twoim na nowo się zrywam!
Dla nas duma i radość i zaszczyt i siła
W tym, że we wspólnych bojach krew nasza zrosiła
Przedpola polskich równin, że w bombowym leju
Z jednej menażki jedli Polak i Rosjanin.
Broń przez Ciebie wręczoną, owianą błyskaniem
Złożymy chyba w świętym jakimś mauzoleum,
I będą pokolenia tę sławną zbrojownię
Odwiedzać niby ołtarz przetrwały cudownie,
I ścierając z rzeźby dział starożytne pyły,
Będą dzieci Ojczystych Dziejów się uczyły.

(NOWE WIDNOKRĘGI 1944)

L. PROKSZA i M. ROŻKOW

O ŚWICIE

Sztuka w 3 aktach. Dla świetlic adaptował St. Sojecki.



Osoby:

1) **Saszka**
2) **Janina**
3) **Marian**
4) **Wyrwa**
5) **Dołęga**
6) **Cybulska**
7) **Cybulski**
8) **Czerwonoarmista**
9) **Andrzejowa**
10) **Andrzej**
11) **Niemiec**
12) **I Gestapowiec**
13) **II Gestapowiec**
14) **III Gestapowiec**

Odsłona pierwsza
(Izba w chacie wiejskiej, skromnie umeblowana)

Odsłona druga
(Skromne mieszkanie rzemieślnika z oknem na ulicę)

JANINA
Mamo, słyszysz?
ANDRZEJOWA
(unosząc się na łóżku) Słyszę... Cicho!...
(Pukanie powtarza się)
JANINA
Może to Marian?...
ANDRZEJOWA
To nie on! Marian puka trzy razy!...
JANINA
(z przestrachem) Policja?...
ANDRZEJOWA
(przerażona) Napewno! A mówiłam ci, żebyś nie nocowała w domu! Będą szukać tego zbiegłego Rosjanina, o którym ogłosili na słupach!... Jak im wleziesz w oczy jak nic wyślą cię do Niemiec!... Ubieraj się żywo! (po chwili) Mało im ojca, jeszcze mi dzieci zabiorą!
(Pukanie i jednocześnie cichy głos za drzwiami) Matko, otwórzcie!
ANDRZEJOWA
(nadsłuchuje) To nie po niemiecku! Coś jakby po rosyjsku?...
(idzie do drzwi, udając, że się dopiero obudziła) Kogo tam niesie po nocy!!!?...
GŁOS za drzwiami
Otwórz, matko — nie bój się! Swój!
JANINA
(już ubrana) To Rosjanin, otwórz!
(Andrzejowa otwiera, do pokoju wchodzi młody mężczyzna w niemieckim mundurze. Andrzejowa zmienionym tonem) Rosjanin?
SASZKA
Uciekłem z obozu, mam do was sprawę...
ANDRZEJOWA
Jakie tam sprawy możecie mieć do mnie po nocy?
SASZKA
Powiedzcie mnie tylko, czy się nie omyliłem? Czy to chata Andrzeja Wojtowicza?
ANDRZEJOWA
Tak! A bo co?
SASZKA
Wyście jego żona?
ANDRZEJOWA
Żona!
SASZKA
(wskazując na Janinę) A to córka, Janina?!!!
JANINA
Skąd mnie pan zna?
SASZKA
Skąd?... Dlaczego tak podejrzliwie patrzycie na mnie? (spostrzega na sobie niemiecki mundur) A więc to ta wilcza skóra tak was usposabia? Uspokójcie się! Historia mojego awansu na niemieckiego oficera jest krótka: podczas ucieczki z obozu poprostu nawinął mi się pod rękę, a że potrzebowałem munduru... Osobiście natomiast jestem oficerem rosyjskim, lotnikiem i jak już mówiłem, uciekłem z obozu. Mam dla was ukłony od waszego ojca!
ANDRZEJOWA
Andrzej... Żyje...!? (zachwiała się i upadła)
SASZKA
(podnosi Andrzejową) Niech się pani uspokoi!
JANINA
(chwyta szklankę wody i podbiega do matki) Mamo!
SASZKA
Niech się pani napije wody!...
JANINA
(do Saszki) Ma słabe serce!... (Andrzejowa przychodzi do siebie)
SASZKA
(podprowadza ją do krzesła, sadza, odstawia szklankę) A teraz niech pani o niczym nie myśl! i odpocznie!
ANDRZEJOWA
(do Janiny) Czyżby to była prawda?
SASZKA
Wiem, że mi nie ufacie, ale to zupełnie zrozumiałe. Tyle teraz włóczęgów tłucze się po świecie... Waszego starego znam od niedawna, przesiedzieliśmy razem ze dwadzieścia dni, ale tego czasu starczyło, żeby człowieka dobrze poznać. Przyjaciela poznaje się w biedzie. Dobry stary! Dzieliliśmy się myślami i chlebem. Mówił, że ma syna Mariana. Ciężko tam staremu. Nie te lata miał, żeby uciekać razem ze mną. Pomógł mi, a sam został. Przysiągłem mu, że wrócimy wraz z naszą armią i wyzwolimy! Wiara odbiła się na jego twarzy! A jeśli ci wypadnie po drodze — powiada — wstąp do mojej chaty i powiedz im... gdzie jestem i co się ze mną dzieje. Listu, rozumie się nie dał, bo jak tu pisać...
ANDRZEJOWA
A gdzie on teraz?
SASZKA
W obozie niedaleko stąd!
ANDRZEJOWA
(z mocą) I jakże mu tam? Męczą? Głodzą?
SASZKA
Kto pobędzie u nich, nie zapomni do końca życia!
ANDRZEJOWA
(żywo) Janka! Przynieś chleba, mleka, masła! Pan pewnie głodny?
SASZKA
Nie, nie bardzo... Ale nie mam zwyczaju odmawiać!
JANINA
(podaje jedzenie, nalewa mleko) Jedzcie na zdrowie!
SASZKA
(je z apetytem) Dziękuję!
JANINA
Dawno pan z frontu?
SASZKA
Miesiąc! Samolot mój został uszkodzony nad waszą ziemią. Gdyby nie rana, nie dałbym się im do niewoli! Odzyskałem przytomność dopiero w obozie. Tam to poznałem waszego ojca! Stary dużo mi pomógł. Kiedym tylko trochę przyszedł do siebie, wyrwałem się z klatki. Napewno będą mnie szukać!
JANINA
Już szukają! Do sąsiedniej wsi przybył cały oddział gestapowców! Nie będzie pan tu bezpieczny!
(szmer za drzwiami. Wchodzi Marian)
MARIAN
Cóż to drzwi nie zamykacie... (na widok niemieckiego munduru błyskawicznie wyciąga z kieszeni rewolwer)
ANDRZEJOWA
(przerażona) Marian! To swój!
JANINA
(do Saszki) To mój brat! (do Mariana) Schowaj to i rozbieraj się! Poznajcie się. To rosyjski lotnik... Nie wiem nawet jak się nazywa!?
SASZKA
Wasilenko Aleksander.
MARIAN
Marian Wojtowicz!
SASZKA
Znam już pana z opisu ojca!
MARIAN
Pan zna mojego ojca!?
JANINA
Był w jednym obozie z ojcem...
MARIAN
I jak mu tam?
SASZKA
Wiadomo — jak u Niemców!
MARIAN
Dokąd zamierzacie się udać?
SASZKA
Do swoich!
MARIAN
Przez front nie przejdziecie.
SASZKA
To front przyjdzie do mnie, a tymczasem. (po chwili) A wy tu we wsi jak sobie z Niemcami dajecie radę?
MARIAN
(gładzi ręką kieszeń) Jak się da!
SASZKA
I ja tak myślę. To najlepszy sposób!
MARIAN
Trzeba pomóc z tej strony. Wprawdzie Rosja pomocy nie potrzebuje, ale nie można stać z założonymi rękami.
SASZKA
Każda pomoc jest potrzebna! Potrzebuję też w tej chwili tej pomocy osobiście! Nie mogę przecież pokazywać się za długo w tym przebraniu.
MARIAN
To się rozumie! Janka, przynieś no moje ubranie. Myślę, że będzie panu pasowało...
(Janina podaje)
SASZKA
Co? I kapelusz?
MARIAN
Nie podoba się wam?
SASZKA
Nie o to chodzi! Gdy się ma kapelusz, trzeba go czasem zdjąć przed Niemcem!... Obejdzie się! (wchodzi za parawan i przebiera się, wychylając często głowę dla dalszej rozmowy)
MARIAN
A może przenocujecie?
SASZKA
Nie, dziękuję! Ruszę zaraz. Słyszałem, że w niedalekich stąd lasach nasza partyzantka. Poszukam... Przydam się! A wam, matko, z serca dziękuję! Może się jeszcze kiedyś spotkamy i bę-

dę się mógł odwdzięczyć!... (wychodzi zza parawanu)

MARIAN

(nakładając palto) Odprowadzę was...

SASZKA

Do widzenia, panienko!

JANINA

(miękko) Szczęśliwej drogi!

Nagle silne pukanie do drzwi)

GŁOS: Otworzyć!!!

ANDRZEJOWA

Jezus! Maria!

JANINA

Policja!

MARIAN

Nieszczęście!

SASZKA

(dobywa broń) Spokojnie!

JANINA

Oszalał pan!? Co robisz!?

SASZKA

Jeśli zginąć to przy akompaniamencie!

ANDRZEJOWA

Pan i nas zgubi!

JANINA

(chwyta Saszkę za rękę) Tutaj! Tędy jest wyjście na strych! Prędko! (wypycha Saszkę i Mariana)

ANDRZEJOWA

(przy drzwiach, które zamierza otworzyć) Kogo tam diabli po nocy niosą!? Godzina policyjna!...

GŁOS: Do stu tysiecy diabłów, otwierać!

ANDRZEJOWA

Już, już! (otwiera)

(do domu wpadają dwai gestapowcy)

I GESTAPOWIEC

Dlaczegoś, stara wiedźmo, nie otwierała tak długo?

ANDRZEJOWA

(spokojnie z ironią) Spałam — nie spodziewałam się gości!

(wchodzi trzeci gestapowiec, prowadząc dwóch skrępowanych Polaków, rosłego Wyrwę i chudego Dołęge)

III GESTAPOWIEC

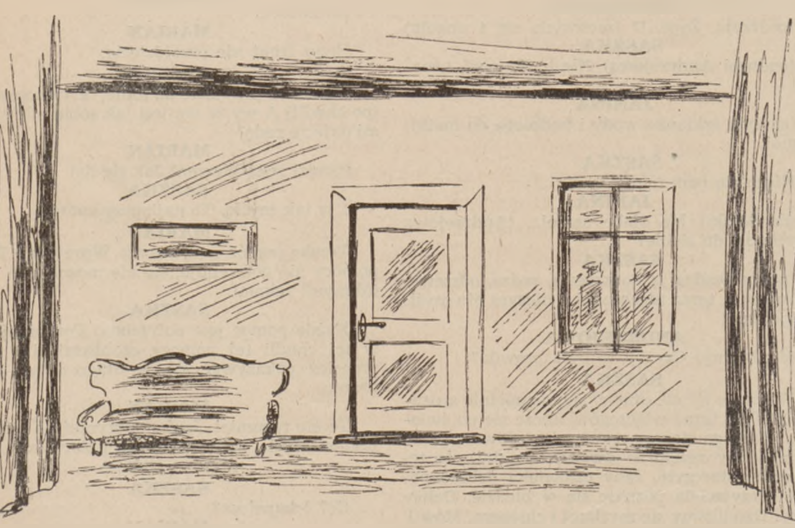
(do jeńców) Ani mi się ruszyć!

II GESTAPOWIEC

Nie rozumiem, po jakiego licha patyczkujemy się z tymi włóczęgami! Było od razu zrobić z nimi koniec!

I GESTAPOWIEC

Na to zawsze będzie czas! Zanocujemy tu! Stara! Moi ludzie chcą jeść! Mleko, słonina. chleb!



GESTAPOWCY (rozbierają się) Gut! Gut! Andrzejowa wychodzi. Pod jej nieobecność gestapowcy myszkują po izbie)

I GESTAPOWIEC

Nałaziliśmy się i nic! Ale bądźmy dobrej myśli! Patrole porozstawiane po wszystkich drogach. Musi w końcu wpaść w nasze ręce!

II GESTAPOWIEC

Gdzie się ukryje, wszędzie na nas trafi!

Wchodzi Andrzejowa)

ANDRZEJOWA

(podając jedzenie) Jedzcie!

(Gestapowcy zabierają się do jedzenia)

I GESTAPOWIEC

(spróbowawszy mleka) Ach ty wiedźmo, chodź no tu!

ANDRZEJOWA

Co tam?

I GESTAPOWIEC

Coś ty nam podała?

ANDRZEJOWA

Jak to co? Mleko?

I GESTAPOWIEC

To są pomyje! Zabierz to i przynieś inne! A te pomyje sama wypij! (wylewa jej zawartość szklanki na twarz)

ANDRZEJOWA

(wycierając twarz, zabiera dzbanek i wychodzi)

II GESTAPOWIEC

Aż mnie ręce swędzą, żeby jej gębę stłuc!

I GESTAPOWIEC

(podchodzi do drzwi, w których zniknęła Andrzejowa i krzyczy)

Ja ją tu zaraz nauczę! Hej tam! Prędzej, stara jędzo!

(drzwi się otwierają i staje w nich Saszka)

SASZKA

Ręce do góry!

(Osłupieni Niemcy wykonują rozkaz)

SASZKA

(do Janiny) Zabierz broń! (Janina zbiera karabiny ustawione przez Niemców pod ścianą) — I Gestapowiec czyni jakiś ruch)

MARIAN

Ani kroku! (przymierza mu lufę rewolweru do głowy)

ANDRZEJOWA

(wchodzi z dzbankiem) Jezus, Maria! Co się tu dzieje! (dzbanek wypada jej z rąk)

MARIAN

(do leżących na ziemi skrępowanych więźniów) A wy co za jedni?

WYRWA

Zabrani!...

MARIAN

Za co?

WYRWA

Spytajcie Niemców! Oni wiedzą lepiej!

MARIAN

Mniejsza z tym! (rozcina więzy)

WYRWA

(po chwili) Ot, ręce wolne! Teraz dajcie jeden z tych karabinów, które ta panienka... (Janina podaje karabiny Wyrwie i Dołędze)

WYRWA

(zamierzając się na Niemca) To pozwolicie, że ja tu od razu dług Niemcowi zapłacę!...

MARIAN

(powstrzymuje) Nie trzeba! Narazicie całą wieś!

WYRWA

Szkoda!

SASZKA

Uchodźcie! Ja ich tu zatrzymam! (Andrzejowa, Janina, Marian, Wyrwa i Dołęga wychodzą)

SASZKA

Nauczyłbym ja was... Ech! (ciska granat, wychodzi a Niemcy rzucaja sie na ziemię)

I GESTAPOWIEC

Granat powolnego działania! Uciekać!

(Niemcy zrywają się na równe nogi i uciekają jeden przez drugiego)

ANDRZEJOWA

(wraca) A ja tam nigdzie uchodzić nie będę... (spostrzega pustą izbę) Uciekli złodzieje! (po chwili) A to co? (bierze do ręki znaleziony granat) Ze strachu zapomnieli swego buraczka zabrać! A mnie on na co? (z całej siły wyrzuca przez okno) Macie, udławcie się!!! (w tej chwili następuje wybuch)

(kurtyna)

Odsłona druga.

(Skromne mieszkanie rzemieślnika z oknem na drogę)

CYBULSKA

Od trzech dni jesteś u mnie, a jeszcze mi nic nie powiedziałaś o matce: czy zdrowa, czy macie jakie wiadomości o ojcu?

JANINA

(niespokojnie) Już przecież cioci mówiłam. Mama zdrowa. Prawda, że po tym wypadku z rozbrojeniem Niemców trochę chorowała, ale teraz znów zdrowa!... Tęskni za ojcem...

CYBULSKA

Co ty pleciesz? Jakie rozbrojenie?

JANINA

Ach, ciocia nie wie... To było tak dawno Zresztą nie pamiętam już kiedy widziałam mamę!

CYBULSKA

A gdzieś ty była?

JANINA

Nigdzie... Właściwie w domu...

CYBULSKA

W domu? I nie widziałaś matki? (zauważywszy, że Janina zabiera się do wyjścia) Dokąd idziesz?

JANINA

Ja.. na chwilkę... mam coś do załatwienia.

CYBULSKA

Od trzech dni ta sama historia! Jak tylko zacznę z nią rozmawiać — „ma coś do załatwienia"! Co y masz za sprawy, dziewczyno?

JANINA

Później cioteczce wszystko opowiem. A jakby przyszedł ten mój znajomy, niech mu ciocia powie, że zaraz wrócę...

CYBULSKA

A jak się ten znajomy nazywa?

JANINA

Jak się nazywa? Nigdy nie słyszałam jego nazwiska...

CYBULSKA

Słyszane to rzeczy!? Znajomy i nie słyszała jego nazwiska!

(Janina czyni ruch zniecierpliwienia i wychodzj)

CYBULSKA

Co z tą dziewczyną? Była w domu — nie widziała matki. Ma znajomego i nie wie jak się nazywa. Wychodzi wtedy, kiedy wszyscy już siedzą w domu... Jak to wszystko pojąć? Co w tym jest?

(Pukanie do drzwi)

SASZKA

(wchodzi krokiem pewnym) Dobry wieczór!

CYBULSKA

Dobry wieczór! Pan do kogo?

SASZKA

Panna Janina w domu?

CYBULSKA

Wyszła na chwilkę. Prosiła, żeby pan na nią zaczekał. Bo to chyba pan ten jej stary znajomy?

SASZKA

(przedstawia się) Tak, tak! Michał Zaremba! My z panną Janką starzy przyjaciele! A ona prędko przyjdzie?

CYBULSKA

Pan chyba nie tutejszy?

SASZKA

Nie tutejszy! A co? — poznać?

CYBULSKA

Z powierzchowności nie — ale z wymowy...

SASZKA

Jestem Rosjanin!

CYBULSKA

Rosjanin? To jakże się pan dostał z Rosji?

SASZKA

Na robotę przyjechałem!

CYBULSKA

Aha, na robotę... Bo tu o jednym waszym Rosjaninie dużo opowiadają... Niejaki Saszka... Nie słyszał pan nic o nim?

SASZKA

Nie... Nie słyszałem.

CYBULSKA

(z entuzjazmem) Co to za człowiek!! Zalewa Niemcom sadła za skórę, że ha! Szukają go, ale nigdzie złapać nie mogą. Pięćdziesiąt tysięcy obiecują za jego głowę! Mąż mi opowiadał, że dwa dni temu ludzie Saszki zatrzymali pociąg z amunicją. Niemcy wieźli dużą sumę pieniędzy. Musiał Saszka wiedzieć o tym... O, bo Saszka wie, co w trawie piszczy. Pieniądze wziął, a pociąg wysadził w powietrze!

SASZKA

(wesoło) To się dopiero chłop wzbogacił!

CYBULSKA

Saszka? To pan go nie zna! Niemcom zabierze, a rozda chłopom! Sobie nie weźmie! Zacny człowiek! W dodatku powiadają ludzie, że młody i ładny!...

SASZKA

A że Niemcy się tak dali ograbić?

CYBULSKA

Byli wściekli. Urządzili na saszkowców wielką obławę. Były nawet słuchy, że Saszkę zabili, ale to chyba nieprawda! Szkoda by była! Dużo dobrego ludziom robi! (po chwili) Cóż to — Janki nie widać? Pójdę jej szukać. Ale o tym, co mówiłam, nikomu ani słowa, bo to jakby się Szwaby dowiedziały toby się nam dopiero dostało!

SASZKA

Może pani być spokojna!

(Wbiega Janina)

JANINA

Sasz...

SASZKA

(do Janiny) Ciszej! Jestem Michał!

JANINA

Wszyscy żyją?

SASZKA

Wszyscy!

JANINA

A ja się tak niepokoiłam!...

CYBULSKA

(widząc dziwne zachowanie Janki, zrozumiała to po swojemu) Teraz rozumiem, dlaczego była taka nieprzytomna! Zakochała się! Jasne jak dzień!

(W przedpokoju szmery, potem kroki)

MARIAN

(uchyla drzwi) Chyba go tu zostawię? Niebardzo ma siły iść dalej!

CYBULSKA

Marian!?

MARIAN

Dobry wieczór, ciociu! (do przedpokoju) Dajcie go tu, położy się! Odpocznie! Przyjdzie do siebie!

(Wyrwa i Dołęga wprowadzają Andrzeja)

CYBULSKA

Chryste Panie — cuda się tu jakieś dzieją!

ANDRZEJ

(słabym głosem) Cuda, moja droga, cuda! Saszka obóz rozbił, uwolnił! (podchodzi słabym krokiem do Saszki) Dziękuję ci, chłopcze!

CYBULSKA

Co?! To sam Saszka? U nas? Janka! Czemuś mi nic nie powiedziała? Byłabym...

SASZKA

Nic mi nie trzeba! Dobrze, że wszyscy wyszli cało!

CYBULSKA

Boże, co za dzień!

SASZKA

(do Andrzeja) Połóżcie się, a my tymczasem... (Andrzej kładzie się na sofie, wchodzi Cybulski)

CYBULSKI

(machając gazetą) Piszą w gazetach, że pod Sandomierzem odparte silne ataki Rosjan!

CYBULSKA

To znaczy, że Niemcy znowu dostali lanie!

CYBULSKI

(nie widząc leżącego Andrzeja, przerażony dużą ilością osób w domu) Bój się Boga! Czy nie możesz mówić trochę ciszej?

CYBULSKA

Nie mam cierpliwości dłużej milczeć!

SASZKA

Mówią, że radzieckie czołgi są już w Ostrowcu!?

CYBULSKA

To wkrótce będą i u nas!

CYBULSKI

Ale na stacji spokojnie! Nawet podejrzanie spokojnie!

CYBULSKA

Niechby już wreszcie przyszli i pomścili naszą niedolę!

CYBULSKI

Krzycz, krzycz! Nową niedolę sobie na głowę ściągniesz!

(Na ulicy zaczyna się strzelanina)

CYBULSKA

Co to?

(strzelanie wzmaga się)

CYBULSKA

Co to takiego? Jeszcze w okno trafią!

SASZKA

Chłopcy za mną! Pomożemy!

(wypadają Marian, Wyrwa. Dołęga, Janina i Saszka)

M. Matusowski

AKACJE WARSZAWY

Kiedy akacje Warszawy wspominam,
Nieraz przed wzrokiem mym wstaje, pamiętam,
Ten letni dzień i to miasto w ruinach
Milczeniem buntowniczym ogarnięte.
Ulica otworzyła drzwi na rozcież
I wszystkie okna patrzą mi wprost w oczy,
Przez balustrady żelazne na moście
Drżenie wybuchów po dziś dzień się toczy.
W tych domach już osiedlić się zdążyły
Na granitowych kolumnad wzniesieniach,
Jakieś potworne ptaki, które żyły, .
W odległych i wymarłych pokoleniach.
Czyż moja wina, że przez lat cztery
Mój wiersz jednemu obrazowi służy
Okna bez szyb i schody bez bariery,
Piętrzące się ponad ulicą gruzy.
Gdziebym nie poszedł, idzie ze mną bliska
W chwilowej ciszy, pośród prac spokojnych
Owa słodkawa, zła woń popieliska —
Tak nieodłączna od pierwszych dni wojny.
Posągi z swoich nisz wychodzą nocą, .
Falą wybuchu oderwana z dachów
Jak zardzewiałym zębem zgrzyta blacha,
Po pustych rynnach krople dżdżu grzechocą.
To tylko auto, kiedy plac przecina,
Na mgnienie wyrwy śród murów oświeca —
I znów, jak przedtem, po pustych ulicach .
Z sobą rozmawia echowa godzina.
Powróćmy do akacji... W ich kwitnieniu
Z martwych powstaje tego miasta sprawa,
W czerwcowy dzień w ich zawsze żywym cieniu
Schronienie sobie znajduje Warszawa.
Po to jedynie chyba ocalały,
By świadczyć, że nie wszystko jest spalone,
Że odbudowy pył ślady obstrzału
Przesłoni, jak listowie ich korony.
Przejrzysta, jasna noc nad nimi staje.
A one same podobne do cieni.
Na rumowisku ze szkła i kamieni
Kwitnienie ich niezwykłym się wydaje.
Pod wiatru tchnieniem cienkie pnie dygocą,
Choć słabe, chociaż kora ich chropawa,
Lecz tu pomiędzy ruinami, nocą
Od drzew tych znów zaczyna się Warszawa.

Tłumaczył Seweryn Pollak

CYBULSKI

Co? Andrzej?

ANDRZEJ

Ja! Jak się macie?

CYBULSKI

Jak ty się masz!?

ANDRZEJ

Dużoby gadać! Gdyby nie Saszka...

CYBULSKI

Saszka? Co ma z tobą Saszka?

CYBULSKA

Potem o tym. Teraz trzeba Andrzeja odkarmić, i przede wszystkim gdzieś dobrze ukryć, bo jakby Niemcy wpadli! Przecież on prosto z obozu!..

(kopnięcie nogą w drzwi — wpada Niemiec)

Niemiec

(rozgląda się na wszystkie strony) Rosjan nie ma?

CYBULSKA

Nie! Skądże by mieli być!? (patrzy na Niemca i ledwie powstrzymuje śmiech — Niemiec nie ma spodni) Gazety piszą, że wszystkie ataki Rosjan odparte!

Niemiec

Tak, tak... Dajcie spodnie!

CYBULSKA

Spodnie? A skąd ja wezmę spodnie?

Niemiec

(podchodzi do Cybulskiego) Zdejmuj spodnie! Prędko!

(strzelanina na ulicy wzmaga się coraz bardziej) Niemiec podchodzi do okna i daje serię z automatu. Wraca i do Cybulskiego) Spodnie!

(To powiedziawszy, Niemiec wraca do okna i mierzy z automatu).

CYBULSKI

(wyjmując z buta młotek ,podchodzi do okna i uderza z całej siły Niemca w tył głowy) Masz spodnie! (Niemiec zwisa na oknie)

CYBULSKA

Coś ty zrobił?

(Wpada Czerwonoarmista)

CZERWONOARMISTA

Kto tu strzelał?

CYBULSKA

Boże, Rosjanin!!!

CZERWONOARMISTA

Kto strzelał?

CYBULSKI

(wskazując na Niemca) Kto strzelał, już więcej nie będzie!

CZERWONOARMISTA

To wyście go tak?

CYBULSKI

(pokazując młotek) Niby ja!...

CZERWONOARMISTA

Dziękuję! Dużo szkody mógł nam narobić!

CYBULSKI

To wam się należy podziękowanie! On nam więcej szkody zrobił!

CYBULSKA

Spodni nie zdążył wciągnąć! Nie spodziewali się was!

CZERWONOARMISTA

Obeszliśmy miasto na czołgach!

CYBULSKA

A dużo was? Niemcy nie wrócą?

CZERWONOARMISTA

(bierze Niemca za nogi i wyrzuca przez okno) Możecie być spokojni! Nie wrócą! (zabiera się do odejścia)

CYBULSKA

Zostalibyście! Boże — nawet nie mam czym ugościć!

CZERWONOARMISTA

Dziękuję! Nie ma na to teraz czasu! (odchodzi)

CYBULSKA

Więc to już koniec z Niemcami!

CYBULSKI

Koniec! Koniec! Jakże się to szybko stało!

GŁOSY

(za drzwiami) Otwierać!

CYBULSKA

(podchodzi do drzwi) A tam co znowu?

(wchodzą: Marian i Janina, trzymając pod ręce Saszkę)

JANINA

Ciociu! Saszka ranny!

CYBULSKA

Nieszczęście! Połóżcie go... (ogląda się, bo jedyna sofka zajęta przez Andrzeja)...

SASZKA

Nie trzeba, nic mi nie będzie. Zostawcie mnie, a sami, kto ma zdrowe nogi, gonić Niemców! Za naszą i waszą wolność!

CYBULSKI

(bierze rewolwer Saszki) Marian! Saszka ma rację! Za mną!

SASZKA

Naprzód! (wychodzą)

(do Janiny) A ty?

JANINA

Zostanę z tobą. Ranę przewiążę!

SASZKA

To i prędzej zagoi się...

Za sceną krzyki, strzelanina, wszystko to oddala się szybko, po czym następuje zupełna cisza)

SASZKA

Ot i koniec już! Rankiem, o świcie, powitamy pierwsze słońce wolności!

(Kurtyna)

K O N K U R S

MIESIĘCZNIK »ŚWIETLICA« ROZPISUJE KONKURS NA TEMAT:

»JAK JEST I JAK BYĆ POWINNO W MOJEJ ŚWIETLICY«.

Uczestnikom konkursu przyznane zostaną następujące nagrody:

I nagroda:

10.000.— złotych i biblioteczka, złożona z 30 książek, wymienionych w dziale: »Co czytać«?.

II nagroda:

6.000.— złotych i wyżej wymieniona biblioteczka

III nagroda:

4.000.— złotych i wyżej wymieniona biblioteczka.

WARUNKI KONKURSU.

1. W KONKURSIE MOŻE WZIĄĆ UDZIAŁ KAŻDY (A) CZYTELNIK/CZKA „ŚWIETLICY", związany z jedną z wielu świetlic na terenie kraju.

2. Odpowiedź na pytanie postawione w tytule należy opracować szczegółowo, to znaczy podać przede wszystkim wiadomości tyczące miasta, miasteczka, wsi, w której znajduje się dana świetlica .Jaka jest przybliżona liczba mieszkańców. Rodzaje zajęć zarobkowych (rolnictwo, przemysł, handel, rzemiosło, wolne zawody) z uwzględnieniem zawodu, będącego przeważającą formą zarobkowania w danej miejscowości. Jakie są zainteresowania umysłowe ludności? (Kino, czytelnia, teatr, cyrk, muzeum, radio, koncert, sport, odczyt, turystyka, jaki program w kinie, teatrze, cyrku? Jaki sport? Jakie książki i czasopisma wypożyczają w czytelni, jeżeli jest czytelnia? Czy mieszkańcy kupują książki, gdzie i jakie). Wogóle należy napisać wszystko, co wydaje się wam niezbędne do przekazania nam obrazu waszej miejscowości.

3. PODAĆ SZCZEGÓŁOWY OPIS ŚWIETLICY, W KTÓREJ BYWACIE. Czy jest dostępna dla wszystkich, czy znajduje się przy jakiejś instytucji lub fabryce. Jak wygląda pomieszczenie świetlicy? (Ile izb, w jakim stanie? Czy jest elektryczność, piece, opał? Biblioteka i jakie w niej książki? Pomoce naukowe, scena, stół ping-pongowy, szachy, domino, przyrządy dla sportu i gimnastyki, radio, instrumenty muzyczne i t. p.). Kto odwiedza świetlice? Młodzież, dorośli, w jakiej liczbie i jakich specjalności zawodowych? Ich stopa życiowa? Wykształcenie?

4. WYLICZYĆ PUNKTAMI WSZYSTKIE PRZEJAWY PRACY ŚWIETLICOWEJ. (Kółko dramatyczne. Teatr Kukiełkowy). Co wystawiono? Jak często bywają przedstawienia? Kto reżyseruje i gra. Czy korzystacie w doborze repertuaru z biblioteczki K.C.Z.Z., z czasopism, broszur i jakich? Czy dokształcacie się zawodowo i w przedmiotach z zakresu szkoły ogólnokształcącej. W jakiej formie? Indywidualnie, czy zespołowo, na specjalnych kołach. Kto kieruje waszą pracą? Czy bywają odczyty i na jakie tematy. Czy cieszą się uwagą słuchaczy. Które odczyty są interesujące, a które nie? Czy bywają koncerty i występy zaproszonych artystów. Czy odwiedzają was pisarze? Kto i jak często? Czy odbywają się pogadanki o Polsce współczesnej, o reformach, o odbudowie? O sytuacji ekonomicznej i politycznej w Polsce i na świecie. Co czytacie i czy kieruje ktoś waszymi zainteresowaniami czytelniczymi? Czy urządzacie wspólne wycieczki. Czy byliście na Wystawie Wrocławskiej? Czy odwiedziliście Warszawę i widzieliście zniszczenia i odbudowę stolicy? Czy istnieją jakieś kasy samopomocowe. Ich charakter i działalność. Czy jest na miejscu kino, czy też przyjeżdża Kino Objazdowe. Czy kierownictwo świetlicy urządza dla was przestawienia grupowe, ulgowe, lub bezpłatne. Skąd świetlica czerpie fundusze i jakie. Czy odbywają się w waszej świetlicy specjalne akademie i zabawy połączone z występami waszych świetlicowych kół artystycznych? Jak wypadły? Czy udekorowaliście pomieszczenie świetlicy i w jaki sposób? Kto? Czy macie gazetkę ścienną? Jaką? Kto redaguje, kto pisuje i na jakie tematy? Czy pomagacie sobie wzajemnie w nauce, w pracy zawodowej, czy bierze udział w współzawodnictwie pracy? Czy istnieją kółka sportowe. Jak działają? Czy urządzacie zawody? Sportowe, szachowe, ping pongowe. Czy kontaktujecie się z innymi świetlicami? W jaki sposób? Czy korzystacie z ich doświadczeń? Czy świetlica posiada plan pracy i jaki? Przez kogo ułożony? Czy odwiedzają waszą świetlicę pracownicy społeczni, pełniący kontrolę nad rezultatami waszej pracy i nad rodzajem waszych rozrywek? Skąd i kto przyjeżdża?

5. OKREŚLIĆ SWÓJ OSOBISTY STOSUNEK DO WYGLĄDU I DZIAŁALNOŚCI WASZEJ ŚWIETLICY, Z PODKREŚLENIEM TEGO CO UWAŻACIE ZA SŁUSZNE I POŻYTECZNE I TEGO CO NALEŻAŁOBY ZMIENIĆ .Podać konkretne i realne sposoby usprawnienia działalności świetlicy, oddzielając sprawy, które moglibyście załatwić pomyślnie w własnym zakresie od spraw, które wymagają pomocy z zewnątrz, określić rodzaj i rozmiar tej pomocy.

6. O NAGRODZENIU NADESŁANYCH PRAC NIE BĘDZIE DECYDOWAŁ ANI POZIOM LITERACKI, ANI NAWET ORTOGRAFICZNY. Piszcie, jak umiecie, byle z troską o swoją świetlicę. Nie przesadzajcie w żadnym kierunku. Pierwszą nagrodę otrzyma praca, która wskaże najsumienniej dobre i złe strony działalności świetlicy w terenie. Piszcie rzeczowo i na temat. Starajcie się nie pominąć niczego, co ma jakikolwiek związek z waszą świetlicą. Trzymajcie się realnych potrzeb i możliwości.

7. Uwzględniać będziemy zarówno prace indywidualne, napisane przez jednego autora, jak i prace zespołowe.

8. TRZY Z POŚRÓD NAGRODZONYCH PRAC WYDRUKUJEMY W „ŚWIETLICY". Poza tym podamy pełną listę autorów, którzy wezmą udział w konkursie oraz nazwy i adresy opisanych świetlic, z krótką charakterystyką terenu dokonaną na podstawie nadesłanego opisu.

10. Objętość prac — obojętna. Byle opisy były szczegółowe i zgodne ze stanem rzeczywistym. Pisać należy wyraźnie, atramentem. Kto ma możliwość, niech przepisze na maszynie.

11. TERMIN NADSYŁANIA PRAC KONKURSOWYCH UPŁYWA DNIA 1 STYCZNIA 1949-EGO ROKU.

12. Nazwiska osób, które wejdą w skład sądu konkursowego podamy w najbliższym numerze „Świetlicy".

PIENIĄDZE OTRZYMAJĄ AUTORZY NAJLEPSZYCH PRAC, BIBLIOTECZKI ZAŚ — ŚWIETLICE, PRZEZ NIE OPISANE. Siedem dalszych nagród to także wyżej wspomniane biblioteczki, z trzydziestu książek każda. Bez względu na to, czy nagrodzone prace będą dziełem indywidualnym czy zespołowym, biblioteczki przyznamy wyróżnionym świetlicom, by mogły służyć wszystkim świetliczanom.

A WIĘC PISZCIE, ZAPEWNICIE W TEN SPOSÓB SWOIM ŚWIETLICOM NIETYLKO CENNE KSIĘGOZBIORY, LECZ TAKŻE POPRAWĘ WARUNKÓW, JEŻELI PROPOZYCJE, KTÓRE WYSUNIECIE, OKAŻĄ SIĘ POŻYTECZNE I WYNIKAJĄCE Z RZECZYWISTYCH POTRZEB!

WYDAWCA: GŁÓWNA KOMISJA KOORDYNACYJNA ORGANIZACJI SPOŁECZNYCH.
REDAKTOR: JAN ROJEWSKI. ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: WARSZAWA, RAKOWIECKA 4a, POKÓJ: 204. TEL.: 409-92.
KONTO P.K.O. I-7174, PRENUMERATA KWARTALNA 60 ZŁ. PÓŁR. — 120 ZŁ. ROCZNA — 240 ZŁ.
GODZINY PRZYJĘĆ: WTORKI I PIĄTKI, od 16-ej do 18-ej.

Druk. PWZG Warszawa, Tamka 3. Zam 2328. B-56759.